

30.

NINA OKUSZKO-EFFENBERGEROWA

KOBIETA SAMOTNA



WARSZAWA — 1931

NAKŁAD TOW. WYDAWN. „POLSKA ZJEDNOCZONA“

KOBIETA SAMOTNA

ANTONIA A. B. B. B.

NINA OKUSZKO-EFFENBERGEROWA

KOBIETA SAMOTNA



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — 1931

NAKŁAD TOW. WYDAWN. „POLSKA ZJEDNOCZONA“.

WYDZIAŁ KRAJOWY



ZAKŁADY GRAFICZNE
„POLSKA ZJEDNOCZONA”
WARSZAWA
NOWOLIPIE 2, TEL 602-96.

WARSZAWA - 1951
WYDZIAŁ KRAJOWY

18.462

Zamiast wstępu zacytuję urywek z mego artykułu, umieszczonego w swoim czasie w jednym z pism codziennych:

„Okres dzisiejszy nazwałabym dla kobiet przełomowym. Są one już dalekie od typów z przed lat kilkadziesiąt. Tamte kobiety były to słabe, kruche, bezradne istoty, prawdziwe „bluszcze“, opierające się na człowieku, który prowadził je przez życie. Pomijam tu oczywiście intelekt wyjątkowe. Naogół jednak, kobiety zgóry przeznaczano do roli gospodyń i wychowawczyń, wszelkie kwestje umysłowe czy społeczne, stojące po za tą granicą, były im obce, a zdanie śmielszych, które odważyły się dorywczo nimi interesować — traktowano z pobłażliwą wyrozumiałością. Atmosfera ta kształtowała umysł kobiety w sposób zupełnie specyficzny. Życie przedwojenne, pomijając okresy powstań, szło trybem spokojnym i powolnym w przeciwieństwie do dzisiejszego kinematograficznego tempa. Kobieta ówczesna, pozbawiona głębszego oddechu i może nawet nie odczuwająca tej potrzeby, dzięki

temu, że wychowanie z pokolenia na pokolenie wykluczało jej tę możliwość, musiała skoncentrować swe zainteresowania na przedmiotach błahych i bezwartościowych. Tematem rozmów były sąsiedzkie plotki, ceny produktów, niesnaski ze służbą i toalety. To było wszystko, wszelkie zaś inne kwestje, nie wyłączając materialnych, rozstrzygali jedynie mężczyźni. Kobiety przedwojenną kształtowały lata, pokolenia całe, wychowywane w jednym i tym samym kierunku. Kobieta dzisiejsza ma za sobą niewielki szmat czasu, który musiał wystarczyć do przygotowania jej do realnego i zupełnie odmiennego życia“.

Zastanówmy się teraz, jak daleko postąpiłyśmy naprzód. Zewnętrznie rzecz biorąc, zdobyłyśmy wiele. Sporty, praca pozadomowa, większa bez porównania samodzielność, odpowiedzialne stanowiska... A druga strona medalu? Charakter nasz, sposób myślenia, punkt zapatrywań na życie, nie przechodzące dziś obok nas, ale które nas wciągają bezpośrednio w swój wir zawrotny i niebezpieczny?

Czy i ta strona naszej kobiecej istoty umiała dorównać mężczyźnie?

Jak często jeszcze mamy żal do świata. Że nie zrozumiał nas, nie odczuł. A przecież nie świat nas, ale my ten świat musimy rozumieć. Kobieta, która „moralnie“, a więc naprawdę pragnie dorównać mężczyźnie, nie będzie nigdy tęskniła za współczuciem.

Chcę, aby garść myśli, zebranych w tej książce, dała kobietom siłę i odporność, więc nie dla silnych ją piszę. Na czym właściwie polega siła moralna? Czy na tem, jak twierdzą jedni, by umieć odważnie spoglądać w twarz życia, odrzucając wszelkie iluzje, wszelkie twierdzenia o racjonalności życia, wszelkie wierzenia w jakiś świat moralny? Uznać, że wobec perspektywy nieuniknionej śmierci wszystko właściwie jest pozbawione logiki, wszystko jest złudzeniem. myśleć tak, a jednak nie odbierać sobie życia i mieć odwagę wegetować dalej? Bowiem, jak twierdzą wyznawcy tej zasady, wszelkie religje, teorje, systemy istnieją dla ludzi słabych, silne umysły, według ich pojęć, odrzucają z pogardą tego rodzaju moralne podpory.

Nie krytykuję poglądów tych ludzi i nie narzucam im swoich. Każdy patrzy na życie pod innym kątem, każdy bierze je tak, jak mu dogodniej. Dla mnie człowiekiem silnym jest bez różnicy i ten, który siłę czerpie z religji, i ten, który sam sobie stworzył jakiś doczesny ideał, i taki również, który na wszystko patrzy z uśmiechem politowania, nie mając żadnych zgoła ideałów. Byle każdy z nich miał jakiś plan, jakiś sposób ustosunkowania się do faktów, jakiś wyrozumowany pogląd, który równoważyłby jego czyny. Nie wgłębiam się w dociekania, czy z punktu widzenia ogólnie u nas pojętej etyki, czyny takiej lub innej jednostki są z etyką tą w zgo-

dzie. Mówię jedynie o sile ducha, abstrahując narazie od źródeł, z których ona powstała.

Nie dla silnych więc piszę tę książkę. Piszę ją dla tych, którym brak jakichkolwiek wogóle podstaw, aby się ustosunkować do życia, Dla tych, które przechodzą kryzys szamotań się i rozterki w naszym obecnym okresie. Nie twierdzę, że nikt nie potrafi znaleźć lepszego punktu wyjścia. Ale będę szczęśliwa, jeśli choć drobna garstka nieustalonych jeszcze moralnie, samotnych kobiet znajdzie w tej książce radę i pociechę.

Z chwilą, gdy biurko twoje jest już zamknięte, robota skończona, gdy urzędowe godziny, minęły, wychodzisz na ulicę, kierując się machinalnie w stronę swego domu.

Czasami odczuwasz nawet pewną ulgę, że to już po pracy. Było jej dużo, więc jesteś zmęczona. A jednocześnie jakoś niechętnie wracasz w dobrze od lat ci znaną dzielnicę. I coraz dłużej zatrzymujesz się przy wystawach, nie zawsze nawet widząc, co się tam znajduje, i coraz wolniej posuwasz się naprzód, żałując bezwiednie, że nie masz w tej chwili przed sobą innego celu.

Bo w domu czeka cię pustka i chłód i samotność. A gdy się znajdziesz wreszcie w swym pokoju, gdy wsiąkniesz cała w tę beznadziejność szarzyzny, wtedy na duszę ci spadnie apatja i obojętność i niechęć do zajęcia się czemkolwiek.

I jeśli pomyślisz w dodatku, że oto lata twe idą, że obok ciebie ludzie nie wszyscy żyją w tych warunkach, że ty prawie z życia nie wzięłaś dotąd nic, i że się nic nie zanosi na lepsze, wtedy

zjawia się ból i gorycz i wróg największy nas, kobiet samotnych: neurastenja.

Znałam przed wojną pewne zamożne małżeństwo. Żyli dostatnio, posiadając dobrobyt, w pewnym stopniu nawet komfort. Kiedy po latach tułaczki od granic do granic Rosji znalazłam się w Warszawie, postanowiłam ich odszukać. Udało mi się to z trudnością.

Brudna, odległa dzielnica staromiejska. Czarne, wąskie, oślizgłe schody, pozbawione niemal światła i poręczy. Obraz krańcowej, rozpaczliwej nędzy.

Znajoma moja, bo już tylko ona została przy życiu, mieszkała w dwóch wstrętnych, wilgotnych izdebkach. Nie nauczona, ani przywykła dotąd do żadnej pracy poza gospodarstwem domowym, pozbawiona rodziny i męża, znalazła się nagle sama i bezradna. Nie będę opisywała szczegółów jej życia. Ani jak, stare wysilając oczy, cerowała nocami jakieś cudze rzeczy, aby zarobić po parę groszy. Ni jak zmywała rondle po swym ubogim obiedzie, do którego prócz niej samej nie zasiadał już więcej nikt...

Kiedy po pewnym czasie znalazłam się znów w swym pokoju, gdy zapaliłam światło i rozejrzałam się naokoło, miałam wrażenie takie, jak gdybym wróciła z lochu na powierzchnię ziemi.

Wszystko wydało mi się dziwnie przytulne i miłe. I lampa z kolorowym kloszem i radjo i moje książki i pianino...

I pewność ta, że jutro spokojnie pójde do swej pracy, że za dni parę odwiedzi mnie grono zaproszonych gości, że będzie ciepło, wesoło i gwarno, chociażby tylko w ciągu paru godzin.

Czy w zestawieniu z tamtem życiem nie jest to już prawie dobrobyt? Czy wtedy nie wyda ci się przypadkiem, że mimowoli wyolbrzymiasz sama braki swego losu?

A teraz: Czy ta znajoma moja była naprawdę nieszczęśliwsza ode mnie?

Według mnie — nie. Nie była. Wytłomaczenie tego znajdziemy w dalszych rozdziałach tej książki. Teraz jedynie zaznaczę, że niezależnie od tego nie należy przechodzić obojętnie obok cudzego niepowodzenia. Prawda, że ogrom jego mierzymy zwykle miarą niedokładną: naszym osobistym intelektem, który w danej chwili, nie będąc na to przygotowanym, wyolbrzymia je, lub odwrotnie, zmniejsza, kierując się tem, co się nam przedstawia w oświetleniu naszej, jakże często mylnej intuicji. Zdaje się nam, że dany osobnik cierpi tak, jakbyśmy, na jego miejscu będąc, cierpieli. Przecież tak nie jest. Może on cierpieć mniej albo więcej, może i wcale nie cierpi, to znaczy, jeśli nie uświadamia sobie istoty swego nieszczęścia. To samo dotyczy i powodzenia. Tak często słyszy się zdanie: „nie umiałam tego ocenić“. To znaczy: nie umiałam tego sobie uświadomić. Nie umiałam czuć się, a więc być szczęśliwą, mając ku temu wszelkie dane.

Tak czy inaczej, pomagajmy zawsze tym, którzy, zdaniem naszym, są od nas bardziej pokrzywdzeni. Niech niekoniecznie wypływa to z serca, jeżeli ono się w nas nie odzywa. Czyniąc wysiłek w kierunku dodatnim, wystawiamy jakgdyby weksel trasowany, w którym trasatem jest nasze życie, a wierzycielem — my same. Musimy ufać, że to się nam zwróci. A jeśli mi ktoś odpowie na to: „nonsens, w życiu się nic nie zwraca, wszystko jest dziełem przypadku“, lub też ktoś inny wysunie tu wiarę w przeznaczenie, to dam im obu następującą odpowiedź.

Przeznaczenie, zdaniem mojem, istnieje w ten sposób, że ono nam zsyła przypadki. Nie pochodzenie tych przypadków, a czas ich następowania i forma ich jest przypadkową w zastosowaniu do naszych pojęć. W naturze, ogólnie biorąc, niema przypadków, istnieją one w stosunku do poszczególnych, czy bardziej nawet zbiorowych jednostek, z tej prostej racji, że ogrom wszechświata jest niezbadany, i nigdy żadna najbardziej skupiona część, zbiorowa część tego wszechświata, czy też najbardziej rozwinięta intelektualnie, pojedyncza — nie wyliczy z pewnością, co i kiedy może się przytrafić, wiedząc jednakże tym razem nieomylnie, że takie fakty przytrafiały się już we wszechświecie i jeszcze przytrafią na przyszłość. Natomiast tak zwane przeznaczenie, zsyłając nam owe przypadki, pozostawia nam swobodę wykorzystania lub zlekceważe-

nia danego faktu w postaci albo bezpośrednio towarzyszących mu okoliczności, albo doświadczenia na przyszłość. Nasza omylna i lekkomyślna natura niezawsze orjentuje się w sytuacji.

Konieczność pomagania innym wypływa poza tem jeszcze z innego źródła. Mianowicie leży ona w granicach etyki, a bez niej nie może być mowy o kulturalnej jednostce.



Wiem jednak, że pomimo wszystko niezupełnie zagłuszysz apatię, że wróci ona tępa i uparta, i że niejednokrotnie buntować się jeszcze będziesz przeciw twej twardej i niewdzięcznej doli.

Staraj się więc wykorzystać każdą sposobność pochwycenia jakiejś rozrywki, chociażby w danej chwili niebardzo ci się chciało. To skutek zmęczenia i tego, że „zasiedziałaś się“ w swej samotności. Gdy cię znajomi zaproszą do siebie — idź bez względu na brak ochoty; poznasz tam może nowych ludzi, posłyszysz zapewne różne ciekawe zdania, powrócisz potem odświeżona i zadowolona z wizyty.

Jeśli przeznaczasz pewną kwotę na kupno przedmiotu upragnionego, ale nie tak bardzo niezbędnego — zrezygnuj narazie z tego nabytku. Wydadź te pieniądze na teatr, na ładny koncert lub odczyt. Nie daj swej duszy śniedzieć w samotności, miej choć po latach to zadowolenie, że chociaż cię życie skąpo wyposażyło, toś jednak z własnej winy nie przeoczyła żadnej

sposobności, by coś nowego poznać lub zobaczyć. Będzie ci to służyło za pewną pociechę, wtedy nawet, gdyby warunki twoje mieściły się w granicach bardzo szczupłych.

Czy wiesz, że człowiek pozbawiony częstych przyjemności, który zrzadka i przypadkowo tylko spotyka na swej drodze jakieś jaśniejsze światelko, mocniej i intensywniej odczuwa tę radość, niż ten, komu codzien dano to odczuwać. Że zadowolenie ostatniego jest jakgdyby rozdrobnione na wiele różnych i mnogich wrażeń, że subtelność jego w reagowaniu na daną przyjemność tępieje zczasem, i że może wielkie i prawdziwe szczęście nie da mu tyle jasności i ciepła, ile da tobie mała, lecz rzadko spotykana iskierka. Szczęściem nie jest sam przedmiot szczęścia, lecz raczej radość, zadowolenie, stopień odczucia i sposób, w jaki posiadanie tego szczęścia oddziałują na naszą psychikę. Przedmiot naszego szczęścia odgrywa tu rolę narzędzia, ono to stwarza ten radosny, beztroski nastrój, za którym tak bardzo tęsknimy. I jeżeli zważysz wszystkie owe rozdrobnione, owe spowszedniałe już uciechy ludzi tych, którzy, zdaniem twojem, szczęśliwsi są od ciebie, i twoich kilka za ledwie, lecz całą duszą odczutyh chwil radosnych, kto wie, czy szale waszego szczęścia nie będą sobie równe — pomimo że na szalę pierwszą szły może częste lub wielkie zdarzenia, zaś

na twoją — pozornie błahe i sporadyczne. Wartość tego czy innego zjawiska nie mierzy się miarą jego własnej postaci, lecz miarą i skutkiem jego wpływu na twoją wewnętrzną istotę.

Wierz mi, że bardzo wiele zadowolenia może ci dać praca twoja, tem bardziej, jeśli jej rodzaj interesuje cię, jeśli poświęcasz się dziedzinie przez siebie obranej.

Ale nawet, gdyby było inaczej, gdyby poprostu zbieg okoliczności, czy też konieczność popchnęła cię w kierunku twego obecnego zawodu, to i w tym jeszcze wypadku możesz skorzystać bardzo wiele.

Praca wymaga dobrej woli. Nie trzeba się do niej uprzedzać. Nie trzeba jej uzależniać od warunków zewnętrznych, otoczenia, koleżeństwa i t. p. Wszystko inne po za samą pracą, wszystko to, co po za twą książką czy maszyną otacza cię w biurze, nie jest tem, co daje właściwą satysfakcję. Są to tylko mniej lub więcej konieczne ramy, dodatki, które, wyłączając samą pracę, mogą w pewnym stopniu wpłynąć dodatnio na twe usposobienie.

Najwięcej zadowolenia dostarcza praca możliwie samodzielna, stanowisko odpowiedzialne, dające pewność, że, jako siła fachowa, jesteś po-

trzebna, że zdanie twoje w pewnych wypadkach ma swoją wartość. Wiem z własnego doświadczenia, że praca w takich warunkach staje się nie tylko przyjemnością, ale wprost nieodzownym dodatkiem codziennego życia, że człowiek, który, zmuszony będąc pracować, nienawidzi swego warsztatu, jest człowiekiem naprawdę nieszczęśliwym, i szczerze takiemu współczuję. Bywają wypadki, gdy praca niezależnie od nas samych staje się nieznośna, lecz wtedy nie należy pozwolić swej energii, by gasła w przygnębieniu, lecz użyć jej na wyszukanie sobie innego terenu. I nie trzeba się również zrażać, jeśli ten teren nie znajdzie się od razu, wcześniej czy później to nastąpić musi, trzeba mieć tylko silną wolę, by chcieć się o tem przekonać.

Charakter słaby i niezdecydowany jest największym wrogiem tego, kto go posiada, żaden być może inny człowiek nie zdoła wyrządzić mu takiej krzywdy, jak jego własny brak silnej woli. Choćby dlatego tylko, że krzywda, wyrządzona nam przez ludzi, mierzy się ilością poniesionych przez nią strat, zaś brak charakteru jest sam przez się wielką, nieprzerwaną stratą, noszoną stale przez nas w naszej duszy.

Jeśli nie zajmujesz stanowiska odpowiedzialnego, a jesteś tylko jednym małym kółkiem wielkiej, skomplikowanej maszyny — staraj się przynajmniej, by choć w tych ciasnych granicach, jakie ci wyznaczono, obowiązki swe wyko-

nywać sumiennie i bez zarzutu. To przeświadczenie, że dało się wszystko, co dać było można, pewność, że nikt ci niczego nie może zarzucić, ten spokój, że jesteś w porządku z ludźmi, a przede wszystkim — ze swem sumieniem, to samo daje już znaczną dozę pewności siebie i zadowolenia.

A jeśli rano, w drodze do biura, błękit pogodnego nieba zasnuwa ci duszę smutkiem, że twarde, nieznośny mus każe ci przez dzień cały niemal siedzieć w zamkniętych murach, to i temu nie należy się poddawać. Choćby dlatego, że w danej chwili nic na to się nie poradzi. A za to po skończonej pracy zabrać z sobą ulubioną książkę, albo wogóle nie zabierać nic, lecz tylko, jeśli można, pójść za miasto, czy poprostu chociażby nad Wisłę. Spojrzeć w rozbłękitnioną przestrzeń, w której drży słońca rozpylone złoto, popatrzeć trochę na drzewa, które, jak hałt misternej koronki, odcinają się na tle tych błękitów i wziąć w swą duszę jak najwięcej blasku, jak najwięcej ciszy, jak najwięcej słonecznej bez troski. Tyle, aby starczyło do następnego popołudnia.

Zdarza się jednak, czasami, że w smutną szaryznię kobiecej „kawalerki“ wśliznie się błędny, złocisty promyczek.

Bywa nim gość. Nie taki przeciętny, ale którego witasz inaczej. I gdy ma przyjść, już długo przedtem spoglądasz na godzinę. Nie łączy cię z nim nic, tylko w tej ciszy, jaka cię otacza, jest to jak gdyby głos z lepszego świata. Może znasz nawet mało jego duszę, a wprost obejściem swoim czy inteligencją zdołał cię bardziej zainteresować.

Po kilku czy kilkunastu wizytach gość robi ci pierwszy zawód. Nie zjawia się w dniu umówionym. Zapytany przy sposobności tłumaczy się jakąś przeszkodą. Potem przestaje się tłumaczyć. Znajomość się rozwiewa.

Jest ci więc przykro, boś się do niego trochę przywiązała. Są jednak dwie zasady, o których należy pamiętać.

1) Unikaj uprzedzania się do ludzi. Uprzedzać się mogą ci, którym na ludziach nie zależy. Nam jednak musi zależeć. Uprzedzenie wytwarza nie-

chęć — niechęć wzajemnie zraża, odsuwa ludzi od nas, pogłębia naszą samotność. A choć podobno „samotność uszlachetnia“, to jednak nadmiar jej, jak zresztą wszelki nadmiar w życiu, działa destrukcyjnie na daną indywidualność.

Lecz jeśli czujesz, że ktoś rozmyślnie zamyka swą duszę, nie wdzieraj się doń przemocą: nie na tem nie wskórasz. Może indywidualność ta skądinąd dużej wartości nie pogodziłaby się z twoją. Trzeba danego człowieka zrozumieć wtedy nawet, jeśli nie zgadzasz się z jego postępowaniem. Można przebaczyć wiele, zrozumieć należy jeszcze więcej. To ostatnie nie obowiązuje nas do niczego, bo w żadnym wypadku nie potrzebuje być aprobatą. Przedtem jednakże, zanim snuć zaczniesz marzenia i horoskopy, staraj się poznać tego, kto cię obchodzi. Jedną z największych zalet polega na tem, aby pamiętać zawsze, z kim się ma do czynienia.

2) Strzeż się też złudzeń, tej drugiej krańcowości. Złudzenia są dla tych, którzy mogą sobie na to pozwolić, którzy mają duży zasób sił do poniesienia nieuniknionych konsekwencji. Nie zdolasz ich uniknąć: każdy czyn nasz, słowo, myśl nawet pociąga za sobą pewien skutek, jest to łańcuch nieprzerwany i nie kończący się nigdy. Bo skutek, powstały z pewnej przyczyny, znów wywołuje dalsze konsekwencje, a te są przyczyną następnych. Choćby wynikiem tego być miała idea tylko, wyrosła w sferze abstrakcji.

Kto wie, czy taka abstrakcja, o której ty dawno zapomnisz, nie zaciąży kiedyś bezwiednie na twoim losie. Tak samo, jak przeszłość twoja była kiedyś przyszłością dla ciebie, jak przyszłość stanie się teraźniejszością, aby się w przeszłość zamienić, jak dzień dzisiejszy był wczoraj jutrzejszym, a jutro już będzie wczorajszym, tak skutek staje się potem przyczyną — i tak już w nieskończoność.

Nie trzeba ludzi idealizować, ani też nigdy sądzić podług siebie. Żeś ty poniosła dla kogoś taką czy inną ofiarę, to nie dowodzi wcale, aby i ten ktoś postąpił tak samo. Twój ustrój moralny, twoja indywidualność, lub tylko zbyt nieopanowane serce zachowało się w ten sposób. Może ten ktoś od ciebie tego wcale nie wymagał. Może dusza jego jest zbudowana odmiennie i w innym kierunku potrafi się ekspansować. Może twoja osoba obchodzi go znacznie mniej, niż tybyś pragnęła, to są zaś rzeczy niezależne od nas i o to nie można mieć pretensji. Przed uczynieniem więc czegoś, co do pewnego stopnia jest z twojej strony ofiarą, zastanów się, czy jest to naprawdę potrzebne. Czy w razie nieotrzymania równoznacznego zadosyćuczynienia potrafisz znieść to spokojnie i powiedzieć sobie: zrobiłam to z własnej woli, więc konsekwencje należą tylko do mnie.

Zatem, unikaj złudzeń. Są one raczej dla tych, co mają pewien materialny dobrobyt. Te kobie-

ty znajduj sposoby, aby bodaj chwilowo zapomnieć o rozczarowaniu. Ale ty ze swym bólem musisz pozostać sama w ciszy i pustce swego pokoju, i żadna siła z zewnątrz nie zjawi się, aby cię pocieszyć.

Jeżeli ktoś cię obchodzi bliżej, nie miej zwyczaju indagować go, śledzić, czy podpatrywać. Tego rodzaju postępowanie obniża cię w jego oczach, stajesz się kimś, z kim się przestaje liczyć, i albo otwarcie ci to okaże, albo poprostu zacznie okłamywać. Szacunek ludzki i zaufanie traci się przeważnie na zawsze, są to wypadki bardzo sporadyczne, gdy się je uda odzyskać zpowrotem.

A jakże często bywa i tak jeszcze, że oczekujesz tego kogoś w tem miejscu, kędy normalnie zwykł był przechodzić, chociaż to zgóry nie było umówione. Nieraz wypływa to z serca: tęskno ci. chciałabyś go spotkać, pogawędzić, lub ot... choćby tylko zobaczyć. Idziesz więc o pewnej godzinie na wiadomą ci ulicę, kędy, dajmy na to, wraca codziennie z biura.

Czekasz chwilę, potem dłużej, oczekiwanie przechodzi wreszcie w niepokój, który stopniowo wzrasta kosztem niknącej cierpliwości. Zaczyna zjawiać się podejrzenie, jakieś nie znaczące nic dotąd wspomnienia nabierają w twej wyobraźni cech obciążających, i wreszcie rozgoryczona do ostatka wracasz do domu, aby rozmyślać dalej i snuć różne przypuszczenia. Czasem



wyobraźnia posuwa się tak daleko, że jesteś już całkiem pewna, że nie spotkałaś go dlatego, bo się umówił z kim innym i poszedł inną drogą, że może on wogóle cię oszukał i wcale o tej porze w biurze nie był, a poszedł sobie, przypuśćmy, na zabawę, dokąd cię nie chciał zaprosić.

Gdybyś wiedziała, ile z tego powodu może wynikać sprzeczek, nieporozumień, wymówek nieuzasadnionych... A żadna sprzeczką późniejsza nie zostawia tak trwałych śladów na duszy mężczyzny, jak ta pierwsza, tem gorzej, jeśli powstała z przyczyn urojonych.

Kobieta, gdy jej naprawdę na kimś zależy, musi być dla niego nietylko kobietą, ale równolegle — przyjacielem, wyrozumiałym, spokojnym, taktownym, umiejącym rozsądnie patrzeć na ułomności ludzkiej psychologii. Wysilek narazie bolesny i trudny, ale nie niemożliwy, w nagrodę daje spokój i ogrom równowagi. Następuje to wtedy, gdy nauczymy się człowieka cenić za jego prawość, rozum, indywidualność i patrzeć wyżej ponad płaszczyznę, dyktowaną nam przez zazdrość i egoizm. Wszak naprawdę, fakty, objęte tą płaszczyzną, czyż nie są w rezultacie faktami bez znaczenia, jeśli zmierzmy je granicami intelektu?

Zrozumienie się wzajemne, poznanie i wyrozumiałość dają największy skarb w miłości: zaufanie. To rozsądne, nie przeidealizowane zaufanie, które wie dobrze, co dany człowiek dać nam może

w zależności od stopnia swego uczucia, nie wymagając odeń tego, co dać rzekomo *powinien*, według naszych poglądów i wymagań.

Zrozumienie, jak już wspomniałam, nie zawsze bywa aprobatą, zato w trzech czwartych — wyrozumiałością. A jeśli ktoś, kto cię tak bardzo obchodzi, nadużył pomimo wszystko twego zaufania, ale go kochasz tak bardzo, że na zerwanie z nim brak ci siły woli, wtedy przywołaj na pomoc logikę i sprawiedliwość, a może, kto wie... znajdziesz w tem cząstkę i swej własnej winy. Pamiętaj o tem, że kobieta, samodzielna, niezależna i samotna, musi ponosić konsekwencje swych czynów, że jej niewolno zwać winy na innych, że usuwanie się od nieuniknionych następstw obniża jej poziom moralny, niszczy jej autorytet, jeśli go zdobyć umiała, że równość kobiety z mężczyzną nie polega na ideologii sufrażystek, a na wyrobieniu w sobie taktu, odwagi i siły woli. Kobieta o charakterze odpornym i prawym znajdzie dla siebie odpowiedni teren, gdzie narówni z mężczyzną zyska uznanie i posłuch.

Chcę wrócić obecnie do faktu, od którego, opisanego rozpoczęłam rozdział poprzedni. A więc znajomy twój po krótszym czy dłuższym okresie czasu przestał poprostu u ciebie bywać.

Przedewszystkiem zapytaj się siebie, czyś go przypadkiem sama nie zraziła. Jeśli to miało miejsce, staraj się spokojnie i z taktem naprawić. Gdyby naprawa okazała się niemożliwą, wtedy nie pozostaje nic innego, jak tylko się z faktem pogodzić.

Teraz wypadek drugi, a spotykany bardzo często. Czy w czasie trwania waszej znajomości zadałaś sobie fatygę, aby rozpoznać kim ty właściwie byłaś dla tego człowieka? Czy od początku nie patrzył na ciebie tylko jak na kobietę, wyłączając z granic swej uwagi duszę twą i człowieczeństwo?

Czy pytał cię kiedy o twoje myśli, dążenia i zawody? Jeśli tak było, czy nie wyczuliś w tem zwykłej towarzyskiej uprzejmości. Że ledwo zdążyłaś mu odpowiedzieć, a on przechodził już na inny temat? Albo jeżeli słuchał cię cierpliwie, to z uśmiechem pełnym pobłażania, tak jak się słucha niemądrego dziecka?

A jeśli który z czynów twych, myśli, lub przekonania nie odpowiadał jego zdrowej logice, czy wtedy zadał sobie trud wniknięcia głębiej w twą duszę, zbadania jej ostrożnie i przekonania się, czy na dnie tej idei, pozbawionej zda się absolutnie sensu, nie drzemie czasem jakiś gorzki dramat?

Czy nie zostawał u ciebie dłużej wtedy, kiedy twój humor, temperament i werwa bawiły go i interesowały? Czy dążył do tego, aby platoniczną dotąd waszą znajomość zmienić wprost odwrotnie? No i przyznaj się w głębi duszy, żeś tego sama trochę też pragnęła...

Jeśli jednakże z jakichkolwiek powodów odmówiłaś mu raz, drugi i trzeci, czy nie zaczęła wtedy jego przyjaźń stygnąć? Czy nie od tej pory rzadziej cię odwiedzał, i czy te wizyty nie były coraz krótsze?

Prostu, znudził się tobą. Nie interesowałaś go, jako człowiek, jako kobieta przestałaś istnieć.

Czy przeto postąpiłabyś lepiej przychyłając się do jego żądań? Czy wtedy zatrzymałabyś przy sobie tego, kogo tak bardzo szkoda ci utracić?

Owszem. Zatrzymałabyś. Może na tydzień, dwa, może na dłużej. Lecz po okresie mniej lub więcej krótkim nastąpiłoby to samo.

Bo jako człowiek byłaś mu obojętną, jako kobieta jesteś już poznaną. Książka przeczytana do końca, bierze się więc następną. Rzadko, niezmiernie rzadko temperamenty dwa odpowiadają sobie

tak dalece, że tylko sentyment natury fizycznej
zdoła na dłużej przykuć ich wzajemnie.

Czy nie lepiej się zatem stało, że odszedł, zanim
ty, dręczona obawą ponownej samotności, łudzona
zdobyciem pozornego ciepła, zjawą zdawkowej
przyjaźni, nie uległaś mu po to, aby się potem po-
grażyć w samotność jeszcze ciemniejszą?

A jeśli powiadasz sobie: co będzie to będzie, niech
i ja mam wspomnienia, niech i ja coś przeżyję. wte-
dy nie zapominaj o tem, że nieraz życie od ciebie
może wymagać zapłaty.

Tak czy inaczej, nie miej urazy ni żalu. Może on
wcale nie żądał, byś go tak bardzo kochała.

Oszczędź mu przedewszystkiem wymówek. Czy
zdołasz sytuację odwrócić, stwarzając nastrój wro-
gi i niechętny? Wymówki rzadko prowadzą do ce-
lu, zato przeważnie pozostawiają niesmak.

Oszczędź też próśb, aby wrócił, zrobi to sam, je-
śli obecność twoja stała mu się potrzebną. A jeśli
wróci, przywitaj go ze spokojem i pogodą, tylko
się potem poważnie zastanów, jak postępować masz
nadal i co go do ciebie sprowadziło.

A jeśli nie wróci już wcale, wtedy staraj się od-
zwyczaić. Otaczaj się ludźmi życzliwymi, staraj
się być jak najmniej sama, o ile w twoich warun-
kach jest to możliwe. Będąc w biurze, zmusz się do
myśli jedynie o pracy i nigdy za żadną cenę jej nie
zaniedbuj. Dobra opinja twojej władzy, to skarb
bardzo cenny, tracąc go, stracisz więcej, niż była
warta właściwa przyczyna.

Kobieta, która kocha, często popełnia nietakty. Tych przede wszystkim trzeba się wystrzegać. Ośmieszają one nas, każą się z nami nie liczyć. A przecież miłość również dla kobiety niezawsze powinna być celem, a raczej dodatkiem życia. Piszę to dla tych, które do czegoś dążą, które się pragną wybić, które w dążenia te włożyły maximum poświęcenia i pracy, a potem w jednej chwili wszystko mogą stracić, wtedy zwłaszcza, gdy kult uczucia zacznie stopniowo zabierać im czas, poświęcony ulubionemu zajęciu.

Są ludzie, którzy twierdzą, że kobiety powinny brać miłość tak, jak ją przeważnie biorą mężczyźni. To znaczy: albo tak, jak wspomniałam wyżej, albo w najgorszym razie, jako zaspokojenie potrzeby fizycznej, wkładając w to minimum samej siebie. To ostatnie osiągnąć można, ale, niestety, nie drogą rozumowań. Musi ta rzecz dla nas spowszednieć, a powszednieje wtedy, jeśli stosuje się zasadę: klin klinem. Ale ten środek w innym wypadku niezawsze bywa bezpieczny.

Kobiety, do niedawna i dziś jeszcze w wielu wypadkach krępowane pętami specjalnej opinji, wpadają łatwo w krańcowość. To „klin klinem“ może przerodzić się zwolna w staczanie się coraz niżej przy zatraceniu jednoczesnem samokrytycyzmu, wyboru i przeoczeniu skutków, jakie tego rodzaju postępowanie może wyrzucić na indywidualność wrażliwą. Mężczyzna, im jest bardziej rozpustny, tem mniej wkłada w to duszy, tem bardziej pozostaje

staje sobą. Kobieta, choć może czasem też zostawia swą duszę dla siebie, o co tu zresztą najbardziej chodzi, ale jednocześnie zatracą i swój właściwy, wewnętrzny charakter. Zanim kobieta dojdzie do umiejętności odseparowania czysto fizycznej strony miłości od władz duchowych, to w początkową fazę tych eksperymentów włoży pomimo wszystko jeszcze tyle duszy, że kiedy wreszcie cel jest osiągnięty — z jej dawnej być może wartościowej indywidualności nie pozostaje zwykle ani śladu.

Życie podąża naprzód. Czasy trubadurów, słowików i księżycowych westchnień daleko są poza nami. Kto temu winien? Czy my, które, forsując niedostępne nam dotąd granice, same unicestwiamy nimb, którym była niegdyś owiana kobieta? Czy bezpośrednio my, czy winna jest temu przychodząca z zewnątrz konieczność, której źródło leży w odwiecznie rządzącej światem ewolucji? Powiedziałabym raczej to drugie.

A więc znów przeznaczenie? Czy zatem wiara w nie, nie jest bezwiednym, choć odmiennie pojętym synonimem „Boga“?

Każdy ma swego „Boga“, choćby się go najbardziej wypierał. Czy będzie nim Chrystus chrześcijański, przeznaczenie, czy ślepy, bezmyślny traf, w zależności od tego, czym kto sobie tłumaczy pochodzenie zjawisk tego świata. Gdyby nawet, jak twierdzą niektórzy, wszystko było złudzeniem, to i ono będąc, jeśli weźmiemy odwrotnie, wszystkim,

jest podnoszone podświadomie do poziomu bóstwa, w najbardziej, być może, abstrakcyjnym pojęciu.

Najbardziej bliscy absolutnej t. zw. „niewiary“ są może ci, którzy twierdzą, że wszystko bez wyjątku jest względne, a zatem i oni nie wiedzą naprawdę nic. Ale na czym ci ludzie opierają wobec tego pojęcie osobistej etyki, dlaczego postępują tak, a nie inaczej, dlaczego liczą się z czemkolwiek? Dzięki przyzwyczajeniu, czy też z przymusu zachowania pewnych uznanych ogólnie form? Nie zazdroszczę tym ludziom, jeżeli są myślący, tak beznadziejnie pojmowanego życia. A może właśnie są to najwięksi mędracy?

Ale dajmy im pokój, niech każdy trzyma się tych zasad, które odpowiadają mu najwięcej. To, co tu daję od siebie, daję tym, które do żadnych konkretnych wniosków nie doszły i nie posiadają dzięki temu zrównoważenia, które pozwala w odpowiedni sposób unormować kierunek swego myślenia i czynów.

Wracam do tematu, od którego mimowoli odbiegłam. Naucz się patrzeć na ludzi przede wszystkim rozsądnie i trzeźwo. Nie myśl, że każdy spotkany mężczyzna odczuje cię i zrozumie. Nie sądz nikogo źle: każdy, z nas w innych warunkach stałby się może, kto wie, czy nie lepszym. A i ty, gdybyś nie była tak bardzo sama, nie przyłgnęłabyś tak szybko do człowieka, którego duszy nie zdążyłaś poznać. W dramatach, jakie zachodzą między kobietą

i mężczyzną, niema najczęściej niczyjej winy, istnieje tylko nieporozumienie.

Pamiętaj również, że dobrych chwil, jakie w swem życiu zaznałaś, nie należy puszczać w niepamięć, choćby już nigdy nie miały powrócić. To jedyna własność tak dalece twoja, że jej odebrać nie może ci nikt.

A jeśli zgóry jesteś przekonana, że dla bliskiego ci człowieka istniejesz jedynie i tylko jako kobieta, a kochasz go tak, że i na taką rolę jesteś gotowa się zgodzić, to z miejsca wyłącz wszelkie wymówki, żale i urazy, bowiem wiedziałaś, co czynisz.

Często spotyka się zdanie, że niewiadomo nigdy, czego się po kobiecie można spodziewać. Że mają one nieoczekiwane wybryki, na które mężczyzna nie był wcale przygotowany. Między innymi, przypominam sobie jeden przykład takiego właśnie „wybryku“.

Jest ich dwoje, kochają się bardzo. Kobieta jest samotna i poza tym jednym mężczyzną nie ma nic i nikogo na świecie. Mężczyzna jest żonaty, pozostaje jednak przy żonie ze względu na dzieci, ale naprawdę kocha tylko tę drugą.

Po pewnym czasie żona, do niedawna przykra i opryskliwa, zaczyna orjentować się w sytuacji, a że jest przytem sprytna i na mężu jej zależy ze względów na opinię, no i materialnych, zaczyna prowadzić odpowiednią grę, choć przedtem niejednokrotnie raziła go brakiem serca: staje się dobrą, łagodną, ustępliwą. Mąż jej po pewnym czasie zau-

waża tę zmianę, zaczyna wobec niej czuć wyrzuty sumienia, pozostaje dłużej w domu, rzadziej też odwiedza przyjaciółkę i coraz bardziej przechyla się na stronę domowego ogniska. Przyjaciółce jednak nie mówi o przyczynach zmiany, wie, że dla tej kobiety samotnej, przywiązanej do niego bezinteresownie, byłby to cios bolesny. Nie zaniehbując jej zupełnie, pomimowoli stygnie w uczuciach coraz bardziej. Ale kobieta, dotąd spokojna, zrównoważona, szczęśliwa, zauważyła zmianę odrazu. Nie rozumiejąc narazie o co chodzi, tłumaczy sobie obojętność kochanka chwilowem zmęczeniem, brakiem czasu i t. d. Wreszcie nerwy odpowiadają posłuszeństwa, pewnego dnia wybucha, czyniąc mężczyźnie gorzkie wyrzuty. Tem szkodzi sobie jeszcze bardziej, gdyż kochanek czyniąc porównanie między nią a spokojną teraz i łagodną żoną, przechyla się oczywiście na stronę ostatniej. Z ust jego padają słowa: „Miałem cię zawsze za zrównoważoną, ale widać, że o kobiecie nie można nigdy nic pewnego powiedzieć. Macie czasami całkiem niespodziewane wybryki...”

Wybryki te w formie wymówek i żalów zdarzają się u kobiet i z mniej ważnych powodów. Kobieta, kochając, zawsze jest skłonna widzieć w mężczyźnie cały swój świat, i wszystko inne musi przed tem uczuciem ustąpić. Dlatego też obojętność mężczyzny, cień z jego strony niechęci, czy nawet błaha w założeniu odmowa staje się w naszych oczach kwestją dużej wagi. Mężczyzna, natomiast, rzad-

ko kiedy widzi swój cały świat w kobiecie, stąd też wypływa to „bagatelizowanie“ przez niego naszych nastrojów i przeżyć. Mężczyzna nie ma niespodziewanych „wybryków“, gdyż dana kobieta nie absorbuje go tak dalece, by jakiś powód, biorący początek od niej, zdolny był wyprowadzić go z granic równowagi.

Jakiż stąd wniosek? Prosty, ale niełatwy do wykonania. Powtórzę to, co już mówiłam poprzednio. Staraj się za wszelką cenę nie dopuścić u siebie do uczucia tak silnego, aby w mężczyźnie widzieć jedyny cel swego życia. To, co w mężczyźnie wypływa samo przez się z jego psychologii i sposobu pojmowania miłości, u ciebie będzie w najlepszym razie naddludzkim wysiłkiem panowania nad sobą, który zatruje ci życie, a kiedy wreszcie pryśnie pod naporem żalu i upokorzenia, wtedy pogrzebie nieodwołalnie resztki twej wiary, złudzeń i beztrojski.

Pamiętajcie, miłe Czytelniczki, że czasy trubadurów nie wrócą. Musimy dziś wiedzieć, kiedy mamy być dla mężczyzny przyjacielem, kiedy kolegą, a kiedy — kochanką. Kto wie, czy do tej perfekcji nie dochodzi się drogą najboleśniejszych doświadczeń...

A teraz, jeśli rozstaliście się, a twoje niewygasłe dotąd uczucie szarpie ci nerwy, odbiera równowagę i nie możesz go opanować, choć widzisz sama, że wszystko stracone?

Usiądź przez chwilę sama i staraj się głęboko skupić. Uprzytomnij sobie jego stosunek do ciebie. Ty cierpisz, prawda? A czy on cierpi również dlatego, że cię zdrasnął?

Nie cierpi, bo cię już nie kocha. Jeśli okażesz mu swoją rozpacz, znudzisz go tem bardziej. Może chwilowo pod wpływem litości okaże ci trochę ciepła. Ale to będzie już nie to i zniknie jeszcze prędzej. Będzie cię potem świadomie unikał, by nie być zmuszonym odczuwać tę litość.

Do tej chwili wiedziałaś tylko, że stałaś się dlań obojętną. Obecnie staraj się to zrozumieć, ale zrozumieć intensywnie, każdym włóknem twego mózgu. Poprostu „wciel się“ w jego intelekt i jego oczami spojrzij na to, co on odczuwa dla ciebie. Zobaczysz, że nie odczuwa nic.

Przeżycia, odczute tylko przez nas, wywołują w naszej psychice pewną reakcję. Ale jeśli te sa-

me przeżycia „zrozumiemy“, to skutki tego mogą być zupełnem przekształceniem, lub nawet unicestwieniem reakcji poprzedniej. „Odczucie“ czyjejs powstałej obojętności może wywołać w tobie rozpacz, wyrzuty sumienia, samooskarżenie, a nawet pogłębić uczucie. Ale „świadomość“ tego zdolna jest to uczucie w tobie całkowicie zabić. A przecież o to jedynie ci chodzi, byś nie męczyła się dłużej.

Trzeba więc sobie uświadomić, że z kochanego człowieka pozostała w stosunku do ciebie niezmienną tylko jego postać, jego kształt zewnętrzny. Nie to, co było częścią intelektu, poświęconą tobie, a jego narzędziem. To nieuchwytnie, to, co tę postać kierowało w twoje progi, rozwiało się i znikło. Czy można kochać nicosć?

Rozumiem, że kochając człowieka, kochamy w nim wszystko. Jego duszę i rozum i myśli, dążenia i cele, a także i postać cielesną. Ale dlaczego tę ostatnią, jeśli wyeliminujemy podkład zmysłowy?

Jeżeli ktoś bliski nam używa często jakiegoś przedmiotu, to przedmiot ten dlatego, że przypomina nam swego właściciela, staje się nam miły i cenny. Ciało jest również „przedmiotem“, którego używa się stale. Jest czcionką, którą w księdze wszechświata pisze się dzieje ludzkości. Czcionką, powtarzam, gdyż rolę czytelných liter odgrywa nieśmiertelność naszych czynów. Nie nasza postać cielesna, lecz postępkі są rezultatem naszego intelektu, który odgrywa tu rolę zecera. Jeżeli czcion-

kę użyje umiejętnie, wtedy odpowiedni otrzyma rezultat.

Poco te wszystkie wywody? Poto, ażeby dowieść, że postać człowieka, który przestał kochać, to znaczy to jedyne, co się w stosunku do nas nie zmieniło, jest samo w sobie posłuszną czcionką drukarską. I że nie odbije ona dla nas nigdy znaku miłości, jeżeli zecerowi zbrakło podstawy, na mocy której mógłby wykonać odbitkę. Póty, póki byłaś kochaną — kochałaś istotę realną, od chwili zerwania kochasz już tylko utopję. Mam wrażenie, że kobiety nie tyle kochają człowieka, ile jego uczucie w stosunku do nich samych. Tem się tłumaczy pewna łatwość zapominania i zakochania się po raz wtóry u tych kobiet, które twierdziły z całym przekonaniem: ten, albo żaden. Dlatego też, gdy kobieta pojmie, że uczucia tego, które kochała, zbrakło, gdy to zrozumie z całą dokładnością, wtedy łatwiej jej będzie wyperswadować sobie nieszczęśliwą miłość. Zwłaszcza kobiety samotne i spragnione serca bardziej dbają o uczucie, niż o intelekt człowieka. Nie zagłębiają się w tajniki czyjejs duszy, oceniają ją powierzchownie i raczej są skłonne jego intelekt złamać, aby całkowicie zagarnąć dla siebie uczucie. Ale czy świadome łamanie intelektu mężczyzny jest szlachetne, choćby było wywołane pragnieniem zatrzymania przy sobie ukochanego człowieka? Czy utrudnianie mu ulubionego zajęcia, lub wymaganie, aby je wręcz porzucił dlatego, że odciąga go ono od nas, nie jest

poniekąd moralnem zabójstwem? Tem więcej jeśli w tę pracę wciela się jego dusza, to znaczy to, co jest najcenniejsze w człowieku?

A teraz: dlaczego od początku wytykam ciągle braki samych kobiet zamiast się głowić nad zmianą usposobienia mężczyzny?

Dlatego, że zmienić mężczyznę wbrew jego woli byłoby niemożliwością, chyba w pojedynczych, bardzo odosobnionych wypadkach, nie wyłączając i tego, że dany mężczyzna czułby nad sobą pewien przykry przymus, co nawet w wypadku odosobnionym, wtedy zwłaszcza, gdy w grę wchodzi miłość do niego, nie rozwiązywałoby kwestji konkretnie. Dlatego jeszcze, że nie mężczyźni dążą do „sfeminizowania się“, ale odwrotnie. My chcemy im dorównać, my pniemy się na szczyble, dostępne mężczyźni. I na nic będą te usiłowania, jeśli pozostaną w granicach zewnętrznych.

W każdej z nas drzemie pragnienie, potrzeba niemal ustawicznego moralnego ciepła, serca, przyjaźni i mało nam tego, że wiemy, iż jesteśmy kochane, chcemy, by nam to na każdym kroku okazywano. Kto wie, czy nie jest to największą cechą kobiecości, właśnie tej starej, dawnej kobiecości... i jednocześnie naszym największym wrogiem, jeśli tu wziąć pod uwagę nasze obecne dążenia. Każda specyficzna cecha jest wrogiem tego, kto ją posiada, czyniąc ze swego właściciela uległego niewolnika. Można i w tym wypadku zatriumfować nad narzuconą władzą kosztem usilnej pracy i si-

ły charakteru. Trzeba jedynie pamiętać, by, tracając świadomie swą charakterystyczną właściwość, nie stać się podobną do tych chociażby okazów natury, jak te, które zastygły w okresie przejściowym od rośliny do zwierzątka i wegetują gdzieś w głębinach morskich, niedorośle do życia intensywniejszego, a zbyt wybujałe swym nieodłącznym „intelektem“, by się zaliczać do roślin.

Mała charakterystyka mnie samej: Za moich czasów szkolnych miałam opinię dobrej uczenicy. Z natury zaś byłam patentowanym leniuchem, mogącym zdobyć rekord na konkursie próżniactwa. Rok rocznie jednak przynosiłam najlepsze cenzury. Posiadałam od dziecka jakąś szaloną ambicję, która kazała mi się wyróżnić. Nie widząc narazie innej drogi przed sobą, stałam się wbrew naturze celującą uczenicą, pomimo że z całej duszy nienawidziłam nauki. Jest to dowodem, jak dalece można się wyrzec najbardziej wrodzonych właściwości.

A teraz, czy owa specyficzna kobiecość nie stanowi pomimo wszystko naszego bezsprzecznego uroku?... To też nie zabijajmy jej zupełnie, kto wie, zresztą, czy byłoby to możliwe, weźmy ją tylko pod kontrolę, aby ujawniała się wtedy, gdy na to jej pozwolimy, a nie stała się czymś niezdecydowanym, pozbawionem rzekomo władzy, a panującym wbrew naszej woli nad naszymi nerwami i psychologią.

Nie należy złorzeczyć cierpieniu, którego narażenie nie możemy się pozbyć. Trzeba je zużytkować raczej na swoją korzyść. To znaczy „przyswoić” je, unieszkodliwić tak, aby przestało być trucizną, zabijającą nasz intelekt, a stało się narzędziem kształcenia naszej woli, jednym z nieuniknionych sposobów zdobycia doświadczenia. Musimy posiadać nie tylko odczucie, ale i świadomość wielkości cierpienia i jego skutków, aby tem samym ból przeżywany dał nam do ręki broń przeciw temuż bólowi. Trzeba na cierpienie patrzeć spokojnie i krytycznie je analizować, a z chwilą gdy w przyczynie jego dopatrzymy się własnej winy, jest to już wielka rękojmia, że go unikniemy na przyszłość.

W traktowaniu mężczyzny najlepszy jest złoty środek. Dawać tyle i w taki sposób, w jaki i ile otrzymujesz sama. A jeśli świadomie dajesz mu więcej, to nie masz prawa mieć o to pretensji: z chwilą, gdy zdajesz sobie sprawę ze swych czynów — tylko ty sama za nie odpowiadasz.

Hart, wola i rozsądek polegają nie tylko na umiejętności postępowania z mężczyzną w okresie trwania obopólnych uczuć. Nasza dojrzałość i równowaga moralna raczej najsilniej powinna się uzewnętrznić właśnie w sposobie, w jaki ustosunkujemy się do faktu zerwania. Te przede wszystkim chwile powinny być próbą naszej wytrzymałości.

Miłość u kobiet nie jest w rezultacie niczem innym, jak w większości wypadków przewrażliwieniem na punkcie danego mężczyzny, a czyż przewrażliwienie samo w sobie nie jest tak często histerją? Należy o tem pamiętać, gdyż, dając się opanować nerwom, zatracając tem samym właściwą swą postać duchową, kopiemy same grób uczuciu, przez które zmieniłyśmy się tak bardzo. Nieraz mężczyzna, zainteresowany kobietą spokojną, zrównoważoną, logiczną, rozczarowuje się wtedy właśnie, gdy jej uczucie, dochodząc do najwyższych granic, nie daje jej panować nad sobą, gdy każe jej popełniać rzeczy takie, które, być może, kiedyś sama ostro skrytykuje. Twierdzimy, że mężczyźni nie cenią kobiet, które okazują im serce. Nie wiem, czy tego, co zaobserwowałam, nie określe tu zbyt bezwzględnie, ale zdaje mi się, że w wielu wypadkach wartość kobiety określa się dziś skalą jej temperamentu i równolegle z tem — poziomem jej umysłu. Kobieta tylko zmysłowa będzie jedynie ponętą zwierzątkiem, którego się *pożąda*, kobieta tylko rozumna będzie kolegą,

z którym się będzie *liczyło*, ale kobieta taka, która posiada i jedno i drugie, będzie tą właśnie, którą się będzie przede wszystkim *cenilo*.

Kwestja miłości nasuwa mi na myśl chorobę fizyczną. Obie te ewentualności są bardzo analogiczne. Choroba ciała ma większy lub mniejszy wpływ na ustrój fizyczny, miłość zabiera władzę nad naszą indywidualnością i zmienia ją tak dalece, że człowiek sam siebie nieraz nie poznaje. Gdy skaleczymy rękę, to miejsce to jest przewrażliwione, każde dotknięcie boli, a opatrunek nierzadko jest przykry i chętnie wolelibyśmy go unikać, aby nie drażnić obolałego miejsca, choć wiemy, że w ten sposób przewlekamy chorobę, lub pogarszamy ją. Kochając, mamy to samo zjawisko. Nie chcemy drażnić przewrażliwionego serca. Unikamy ludzi, zamykamy się same ze swem uczuciem, każdą myśl poświęcając bliskiemu człowiekowi i nie rozumiejąc tego, że w ten sposób pogarszamy swój stan moralny, że zaczynamy wymagać, aby i dany człowiek poświęcił nam każdy okrucuch myśli, co wywołuje w następstwie wymówki, zwątpienia, męczymy się same i męczymy kochanego mężczyznę.

To też rozrywka, zastosowana niekiedy nawet wbrew chęci, byłaby tu może właśnie tym opatrunkiem, który niejednokrotnie wyszedłby nam na dobre. Kto wie, czy rozrywki i towarzystwo nie są najbardziej wskazane kobiecie uczuciowej, a za-

kochanej, zwłaszcza, jeżeli dotychczas rozrywek tych miała niewiele.

Wogóle tak, jak choroby fizycznej nie możemy brać za stan normalny, tak i przeczulenie uczuciowe bywa okresem przejściowym dlatego bodaj, że zmiany, wywołane przezeń w naszej psychice, wskazują na to, że znajdujemy się wtedy pod wpływem czegoś, co nie wypływa z naszego intelektu, a raczej bierze początek z zewnątrz.

Uprzytomnijmy też sobie, że tak jak choroba fizyczna posiada swój kryzys, tak i uczucie ma punkt kulminacyjny, po którym albo stopniowo zamiera, albo przechodzi w stadium spokojniejsze. To samo da się zaobserwować w każdym moralnym cierpieniu czy naodwrot — zadowoleniu. Jeżeli zatem dolega nam coś, czego, jak nam się zdaje, nie zdołamy przeżyć, przypuśćmy wtedy, że jest to może właśnie ów kryzys, po którym nadspodziewanie szybko możemy zacząć przychodzić do równowagi. Kryzys w chorobie fizycznej niekiedy kończy się śmiercią, kryzys moralny zdolny jest również spowodować załamanie w postaci samobójstwa, obłędu, czy całkowitego wykołajenia. Ale nie uprzedzajmy wypadków. Możemy wiele uniknąć, byleśmy przestały bezradnie wiuić przeznaczenie. Jest nam bowiem wiele przeznaczonych z tego, na cośmy same sobie zapracowały. Czyż wobec tego nie w naszych rękach spoczywa część możliwości naszego losu?

Nie twierdę bynajmniej, że sporadyczne zbożenia z raz wytkniętej drogi mają nam szkodzić bezwzględnie. Byłyśmy czyniły to świadomie, wiedząc, gdzie kres położyć. Dam przykład następujący, zaznaczając, że najrozmaitsze odstępstwa od powziętych raz postanowień, zależnie od różnorodności charakterów i różnaitości celów, posiadają skalę o dużej rozpiętości.

Jesteś kobietą uczuciową i wrażliwą. Przejmujesz się łatwo niepowodzeniami. Postanowiłaś sobie jednak, nie okazywać ujemnych odcieni swego nastroju i wogóle wyrobić w sobie odporność. Jaką to drogą osiągniesz?

Nie wystarczy jedynie wobec ludzi zachować wyraz pogodny. Trzeba zachować go również wobec samej siebie, aby stopniowo przyzwyczać się do zewnętrznej chociażby beztroski. Mam wrażenie, że nie da się nigdy zmienić gruntownie usposobienia, z którymśmy się urodzili. Jeżeli ktoś jest skłonny do nadmiernej wrażliwości, to będzie do niej skłonny zawsze i na nic nie zda się praca, aby wrażliwość tę wykorzenić. Musimy natomiast swe siły wyteńczyć w innym kierunku.

Po pierwsze, dążyć do tego, aby opanować się zewnętrznie. To jest najzupełniej możliwe i daje wszelkie pozory spokoju wewnętrznego. Pozory te są konieczne dla utrzymania swego autorytetu wśród otoczenia i nastrojenia go sobie przychylnie. Po drugie: starać się drogą rozsądnej analizy wytłumaczyć sobie, że dane cierpienie nie zasługuje

na tak głębokie odczucie, że przejdzie czasem, jak i inne przeszły, że lepiej wyteżyć energję na poszukanie jakiejś drogi wyjścia. W ten sposób nie zabijemy wrażliwości, której jako wrodzonej niektórym cechy charakteru zabić niepodobna, ale „zabijemy“ poniekąd częściowo przyczyny, które wrażliwość tę pobudzają. Mylnie sądzą niektórzy, że ludzie czasem stają się niewrażliwi i nieczuli: albo są oni takimi od urodzenia i wtedy nie potrzebują nic sobie tłumaczyć, ani rozumować, albo też, posiadając stale skłonność do przeczuwania, obchodzą się z nią, jak z dzieckiem, któremu tłumaczy się, że nie należy łez wylewać nad szczątkami rozbitej zabawki, bo się skorupki czasem dadzą skleić, lub zastąpić nowem bawidełkiem. To też ludźmi o silnej woli nie są dla mnie ci, którzy od dziecka okazywali hart, odporność i samodzielność. Te cechy są im wrodzone, zjawiają się same z siebie i ujawnianie ich przychodzi im bez wysiłku. Są to umysły z natury odporne, nie więcej. Daleko więcej na nazwę silnego zasługuje charakter sam w sobie nieodporny i słaby, który jednakże potrafił stworzyć sobie niezależny od nikogo punkt oparcia, zakreślił sobie pewne indywidualne ramy i umie zewnątrz zachować wzrok pogodny, choć wiele go nieraz kosztuje walka i przekonywanie swej niesfornej natury. Mówi się nieraz o ludziach, że „stępieli“ w swoim nieszczęściu, czy warunkach. Stępieli oni tak, jak ręka, tłukąca kamienie na szosie, grubieje czasem i nie odczu-

wa ucisku twardego młota. Ale niech jej pozwolą odpocząć, a powierzchnia jej wróci wkrótce do tego wyglądu, jaki z natury był jej przeznaczony. Bezwzględnie, bywają natury, ulegające znacznemu skrzywieniu i to na zawsze, ale to już jest moralnem kalectwem, analogicznem fizycznemu.

Pracując nad wyrobieniem w sobie spokoju i bez troski, wolno nam jednak niekiedy nerwy odprężyć, w przeciwnym bowiem razie nie wytrzymałyby zbyt długo. Starajmy się to tylko czynić w sposób taki, aby jak najmniej narazić opinię, którą odpowiednio pragnęliśmy wyrobić, a także strzegąc się nadmiernego, choć świadomego folgowania nerwom. Odstępstwo od zasad nie szkodzi do pewnych granic, potem jednakże staje się naszym władcą, i w ten sposób tracimy to, nad czem starałyśmy się pracować.

A teraz jeszcze o przeznaczeniu.

Mogłoby się nam zdawać, że niektórzy ludzie zostali zgóry przeznaczeni do jakiejś misji w tem życiu, że ktoś, posiadając zdolności, dajmy na to, malarskie, musi koniecznie być kiedyś artystą? Nie. Dla danego człowieka kwestja posiadania przez niego zdolności jest w stosunku do niego samego dziełem przypadku, i od człowieka zależy wykorzystać go odpowiednio. Iluż to ludzi, posiadających niezaprzeczone zdolności, świadomie je zaniedbuje, nie mając w tym kierunku większego zamiłowania, i poświęca się dziedzinie, nie mającej z tem nic wspólnego.

Raz jeszcze zaznaczam, że, mówiąc o przypadku, fakt ten nazywam w ten sposób tylko w stosunku do danej jednostki. We wszechświecie niema przypadków. Wszystko jest konsekwencją logicznego prawa, utrzymującego w żelaznej równowadze całość widomego i niewidomego świata. Ilość talentów, potrzebna do wyrównania w sumie tępoty, oraz stopnie tego talentu są odpowiednio przystosowane. Rozum istnieje o tyle tylko, o ile równorzędnie z nim będzie istniała głupota, a jak sprawiedliwe jest życie, dając każdemu możliwość zdobycia w jego zakresie tyle, ile wystarczy dla zaspokojenia danego intelektu! Oczywiście rzadko który intelekt czuje się raz na zawsze zaspokojony, zawsze przeważnie będzie pragnął czegoś więcej, to też z kolei otwierają się przed nim inne, ogólnie biorąc, dostępne możliwości. W kwestji zdobywania szczęścia niema dla nikogo ograniczeń, pojęcie to jest rozciągliwe i przystosuje się zawsze do potrzeb danego umysłu, tem samem jest osiągalne dla wszystkich.

Wracając do kwestji miłości, nauczmy się ją brać po męsku: nie jako treść, a jako dodatek życia. Jeżeli ktoś nie może, czy nie chce obyć się bez wódki, to niech jej używa, bacząc, aby nie popaść w nałóg, bo wtedy nałóg stanie się jego panem i może złamać całe jego życie. Jeżeli któraś z was potrzebuje w życiu uczucia, (pytam: a która nie potrzebuje?), to niech z tem również będzie ostrożna i pozwala zaangażować się sobie tyle, aby

nie zwichnąć dotychczasowego sposobu myślenia. Nie jestem wrogiem miłości absolutnej, samożarcia się i t. d. Ale takiemu uczuciu niech poświęcają się te kobiety, które poza samem uczuciem, ewentualnie rezultatem uczucia w postaci dzieci, nie mają innego celu. Takie w dziedzinie intelektu nie mają nic do stracenia. Albo też takie, które szczęśliwie trafiły na człowieka, który, znając ich skłonność do samounicestwienia pod wpływem miłości, mimo dowiedzionej dotychczas samodzielności, potrafi ich wzajemny stosunek uregulować tak, by umiejętnie dając jej to, czego potrzebuje jej serce, nie narazić na szwank jej dążeń do celu, lub osiągniętych przez nią w tym kierunku rezultatów. Wtedy kobieta zato musi się bardzo pilnować, by nie wymagać za wiele.

Jeżeli zechcemy określić, czym jest właściwie stuprocentowy rozsądek, to możemy przedstawić go pod postacią maszyny, działającej z równą sprawnością wtedy nawet, gdy jej pas transmisyjny wciąga pod koło człowieka. Uczucie jest żywiołem niesystematycznym i z natury nieopanowanym, ale jakże nieraz bezinteresownie szlachetnym w swoich niekonsekwencjach!

To też korzystny rezultat osiągniemy wtedy dopiero, gdy żywioł uwięzimy w karbach systematycznej maszyny. Każda krańcowość bowiem nie jest niczem innym, jak tylko nadmiarem w znaczeniu intelektualnym, a wszelki nadmiar w sferze realnej, czy abstrakcyjnej powoduje zboczenie

w danym kierunku, czy też wykolejenie, co w żadnym wypadku nie może nam wyjść na dobre. Wszelka krańcowość jest kolebką dziwactw, a te o tyle mogą dla danej jednostki być nieszkodliwe, o ile życie daje jej gwarancję ich zaspokojenia.

Jeszcze jedna uwaga. Kobieta do niedawna była w swej woli ograniczona. Opinia piętnowała ją za każdy krok, uważany za niewłaściwy. Nic dziwnego, że więcej wtedy spodziewała się od mężczyzny, chcąc podświadomie w ten sposób wyrównać niesprawiedliwość. Dziś już od mężczyzn nie możemy tak wiele wymagać. Wieleż to rzeczy bierzemy z życia same, nie czekając, aż ktoś nam zechce łaskawie je podać.

Podobać się nam wszak może wiele skądinąd pięknych momentów życia, ale prawdziwie „cenić“ należy tylko to, co jest względnie stałe i solidne. Co powiedzianoby o kobiecie, która za piękną narazie, ale nietrwałą tandetę zapłaciłaby tyle, ile wynosi koszt pierwszorzędnego towaru? Powiedzianoby, że jest naiwną i lekkomyślną. Dlaczego więc mamy trwonić skarby naszej duszy, których brak stanowi ważną stratę w dziedzinie intelektualnej? Jak często nieszczęśliwa miłość łamie w nas silną wolę, spokój, chęć do pracy, wesołość! Przecież są to bezsprzecznie skarby, których strata może nam nieraz więcej zaszkodzić, niż strata człowieka w znaczeniu sentymentalnem. Ten sam zresztą człowiek, traktowany uczciwie, choć bez egzaltacji, może okazać się typem bardzo dodatnim, jeśli

pojmiemy go we właściwy sposób. Wolno nam sięgać po rzeczy ponętne i miłe, ale miejmy przytem silną wolę, aby na trzeźwo określić ich wartość i odpowiednią za nie ustalić cenę. Niech zasób poważnych, szlachetnych skłonności będzie oddany przedewszystkiem tam, gdzie znajdzie stałą realną ostoję, wtedy zwłaszcza, gdy ostoją tą jest umiłowane zajęcie, czy praca.

Kobietom zdaje się często, że silne uczucie z ich strony zdoła przywiązać mężczyznę. Jakże okrutnie się mylą! Niestety, gorąca, a zwłaszcza nieodwzajemniona miłość bywa powodem do bolesnych scen i wymówek. Mężczyzna natomiast wysoko ceni pogodę i spokój, i raczej te czynniki, jeśli je mu dać potrafimy, mogą niekiedy przywiązać go trwalej, niż gwałtowne, nieodwzajemnione przez niego uczucie, które, nie mogąc w danym wypadku nic zbudować dla siebie, dąży podświadomie do zniszczenia tego, co zbudowali inni.

Życie samotne i jednostajne, połączone z niemożliwością zaspokojenia wielu kulturalnych potrzeb, wytwarza często chroniczny zły nastrój, zgorzknialość i szorstkość w obejściu. Nie chce się nam liczyć z naszym otoczeniem, mówimy, że nas ludzie nic nie obchodzą i mamy im za złe, że odsuwają się od nas, chociaż rozmyślnie nie zrobiliśmy im nic złego.

Nie można wszakże wymagać, by większość posiadała cechy wyjątków. Zrozumieć nas i chętnie obcować z nami niezależnie od naszego nastroju,

może tylko człowiek bardzo nam oddany, który jest tym prawdziwym, rzadko spotykanym przyjaciele, nie przychodzącym do nas dla powierzchownej, chwilowej rozrywki, czy też dlatego tylko, że tak wypada. Ogół zaś ludzi nie interesuje się zbytnio naszą psychiką, ani nie wgląda w rzeczywisty powód naszych zmartwień; jeżeli jesteś pogodna, uprzejma i łatwa w obejściu, zyskujesz tem ich sympatję i nieraz nie ty ludzi, ale ludzie ciebie poszukiwać będą. Zechciej pojąć, że bez względu na to, czy będziesz wesoła i beztronna, czy apatyczna i przygnębiona, w obu tych wypadkach mało kto ci okaże radykalną pomoc. Trzeba zawsze i tylko liczyć na siebie samą, a wtedy unikniesz pretensji do ludzi, że zostawili cię samej sobie. Nigdy nie możesz wiedzieć jaką rolę w twym życiu odegra ktoś, z kim ci się dziś nie chce liczyć.

Natomiast unikaj ludzi, o których zgóry wiesz, że szkodzą twej indywidualności, o ile czujesz, że twój charakter jest słaby i nie potrafi się przeciwstawić. Gdybyś jednakże czuła się dość silna, możesz i z nimi obcować bez obawy, tem bardziej że poznanie ludzi, im jest rozleglejsze, tem większą daje ci umiejętność postępowania z nimi i zjednywania sobie przychylnych. Z chwilą jednak, gdy zauważysz, że załamujesz się w systemie dotychczasowego postępowania, które uważałaś za odpowiednie, gdy widzisz, że przyczyną tego jest wpływ, może nawet bezwiedny, kogoś z twego otoczenia, to albo stwórz w sobie konieczną odporność, lub odsuń od siebie danego człowieka. Zniszczenie twej indywidualności to jest poprostu zabicie twej duszy, skazanie jej na wegetację, jest to największa krzywda, jaką jeden człowiek może wyrządzić drugiemu. Tem gorsza, że winowajca, jak i pokrzywdzony często nie zdają sobie z tego sprawy. My same nieraz stwarzamy w sobie grunt odpowiedni do przyjęcia obcych naleciałości. Bywa to wtedy, gdy samotnością zmęczona kobieta otwiera

swą duszę przed pierwszym, a mała jej znanym człowiekiem, który tę samotność zdołał na chwilę rozproszyć.

Rady, proszonej lub nie, nie należy nigdy z miejsca odrzucić, czy też usłuchać. Zanalizować ją, czy zgadza się z moralnym kodeksem twego życia. Wtedy dopiero ocenisz ją właściwie.

Nie myśl, że silna wola polega na bezwzględ-
nem przestrzeganiu kodeksu, stworzonego przez
twa logikę i doświadczenie. W dodatku nie jest
w naszej mocy każdy fakt, każdą ewentualność
przewidzieć, przerozumować i nigdy nie popełnić
omyłki. Ale należy chcieć za to, by w jaknajszerszym
możliwie zakresie nie przekraczać zasad,
przez siebie uznanych, a jeśli kiedykolwiek z tych,
czy innych powodów chcesz te zasady świadomie
przekroczyć, to musisz to czynić z całym kryty-
cyzmem, z tem przeświadczeniem, iż wiesz o tem,
że sobie na to pozwalasz i że zdajesz sobie najzu-
pełnicj sprawę z możliwych konsekwencyj. Miej
tylko odwagę zatrzymać się tam, gdzie poczujesz,
że dalsze tego rodzaju postępowanie mogłoby ci
poważnie zaszkodzić. Niech wykroczenia nasze
nie wychodzą poza określoną granicę, bo wtedy
mogą nas skusić zjawą nowego, fałszywego celu,
który w następstwie okaże się niczem i tylko
zniszczy to, cośmy poprzednio zdążyli osią-
gnąć.

Dążenie do celu jest wytwarzaniem przez nas
samych przyczyn, dających pożądany rezultat.

Trudno mi jest wskazywać cel, zależny od zdolności, upodobań, charakteru i stopnia inteligencji. I tak jak nie trzeba być przedwcześnie sceptykiem, tak nie należy również wyobrażać sobie, że drzemie w nas jakiś olbrzymi, niewyzyskany talent. Owszem, dążyć bezwzględnie do wybicia się ponad przeciętność: wielkie ambicje wiele zdobywają, ale pamiętajmy o tem, że nie zdobędziemy nigdy tego, co przekracza miarę naszego intelektu.

Jeśli po dokładnem zbadaniu sił naszych, dojdziemy do wniosku, że dany cel jest możliwy do osiągnięcia, nie trzeba się zrażać z powodu trudności. Nawet, gdyby przeszkody okazały się tak wielkie, że mimo prób przewyciężenia, obaliły chwilowo wszelką możliwość dążeń. Przeczekać spokojnie ten okres krytyczny, często próbując, czy się znów nie uda. Ażeby przebyć przeszkody życiowe, trzeba mieć siłę, wyrobienie i odpowiednie napięcie energii. Może w danej chwili byliśmy wyczerpane intelektualnie. Może intuicja nasza była czemś zmęczona. Dążąc do celu, musimy zwalczać nietylko siebie, nietylko własne różne małostkowe uprzedzenia, pretensje, czy lenistwo, ale również opór, niedowierzenie i nieświadomość ludzi, którzy dzięki zbiegowi wypadków mają w swem ręku część obchodzących nas możliwości. Jeśli załamałyśmy się w tym wypadku, jeśli spotkała nas niechęć czy odmowa, trzeba zrozumieć, że może w danej chwili intelekt obojętnego, czy wprost niechętnego nam człowieka był silniejszy

od naszego przemęczonego, czy niedostatecznie przygotowanego do walki. A może nie był tylko odpowiednio nastrojony na odczucie naszych myśli. Starajmy się wtedy znaleźć inne wyjście, lub w dalszym ciągu próbujmy zdobyć upartą forteczę. Indywidualność bodaj najsilniejsza musi mieć czasem chwile osłabienia; uderzajmy weń wytrwale i z rozważą, a natrafimy z pewnością na moment, kiedy zdołamy je przemóc.

Weźmy, na przykład, człowieka, który się stale trenuje w bieganiu. Zna tor wyścigów, wie wszystkie przeszkody, jest pewien, że normalnie potrafi je zwalczyć. A jednak i w tym wypadku przyczyny całkiem natury fizycznej mogą pomylić jego obliczenia. Noc niedospana, jeden papieros więcej, niezauważone nawet chwilowe osłabienie działalności serca, i już co za tem idzie — fiasco w chwili decydującej. Ale niech tylko spróbuje znów po pewnym czasie, może już następnym razem przybędzie pierwszy do mety. Zresztą, życie, dając nam pewną dozę zadowolenia w postaci zdobytego celu, musi utrzymać w tem równowagę i może też zgóry każe nam płacić, zsyłając rozczarowania i trudności. Tem większa pewność wtedy, że cel ten jest nam sądzony.

Spełnienie pragnień, zdobyte stosunkowo łatwo i bez wysiłku, zaznacza swą równowagę przeważnie w ten sposób, że zjawia się albo wtedy, gdy nam już tak bardzo na tem nie zależy, lub nie w tej formie, jaką pragnęliśmy widzieć.

A jeśli staniesz wobec problemu, że wszystko jest niczem wobec widma śmierci, to właśnie odpowiem, że może dzięki niemożliwości jej uniknięcia wszystko ma wartość, co bierzemy z życia. Przedmiot, zdobyty na wieczność, „opatrzyłby się“, znudził nas, spowszedniał. Dlatego każdy z nas, dążąc we właściwym kierunku, pragnie ze struny życia wydobyć ton najwyższy, wiedząc, że kiedyś struna musi pęknąć. Najcudowniejsza muzyka stałaby się torturą, gdyby jej wiecznie kazano nam słuchać.

Życie nasze jest nieprzerwanym łańcuchem przyczyn i konsekwencyj. Sam fakt naszego urodzenia jest jedną z konsekwencyj w życiu naszych rodziców, zaś jednocześnie pierwszą w naszym życiu. Pierwszą i ostatnią w przyczynie której nie braлиśmy udziału.

To, co spotyka nas codziennie, jest wynikiem bez, lub pośrednim naszych czynów, dążeń i myśli. To znaczy wynikiem, wywołanym przez nas samych, lub też przez kogoś innego, ale którego skutki częściowo i my ponosimy. Dlaczego? Bo i nasze czyny świadomie, lub nieświadomie wywołują częściowo skutek ujemny, lub dodatni dla innych. To zaś, co poszło od nas w świat, musi nam być oddane.

Śmierć nasza jest pierwszą i jedyną przyczyną, w której skutkach nie bierzemy udziału. Zaznaczam, że biorę tu pod uwagę jedynie okres życia na ziemi.

Mam wrażenie, że losy pozagrobowe, którym podlega nasza dusza, są analogiczne do tych, którym podlega na ziemi pozostałe już martwe ciało.

Kto wie, jak długo po śmierci wibrują w eterze nasze myśli, całokształt naszej moralnej istoty, t. zw. dusza, zanim na podobieństwo ciała fizycznemu, nie rozpadnie się na atomy, jeśli tak można przystępnie określić, atomy, wcielone z czasem w tysiące innych nowych stworzeń...

Każdy z nas posiada wolną wolę. Pole działania naszej woli jest ograniczone tak, jak wogóle wszystko, co możemy objąć naszym rozumem. Nie jesteśmy jednak w stanie przewidzieć, gdzie kończy się panowanie naszej woli. Może przy większym wysiłku, przy niespodziewanym a pomysłnym zbiegu okoliczności, uda nam się osiągnąć cel, na pierwszy rzut oka trudny do zdobycia.

Jeśli możemy wykonać jakiś dobry uczynek (to znaczy wyładować pewien zapas energii w kierunku dodatnim), a nie wykonamy tego, to uczyni to za nas ktoś inny. Może nie to samo, co myśmy mieli wykonać i nie dla tej samej osoby, ale identyczny pod względem wyładowania energii i taki sam wywołujący skutek w świecie niewidzialnej abstrakcji. Ten proces był potrzebny w danej chwili dla równowagi ogólnej, nam właśnie po temu trafiła się sposobność, ale przez opieszałość lub egoizm odstąpiliśmy ją bezwiednie komuś innemu. A że ten ktoś, oddając część swojej duszy, część swojej dodatniej energii, traci tę część dla siebie, więc zczasem w tej czy innej formie los mu ją zwróci, dając równowartość w zadowoleniu, równającemu się cenie, na jaką nasz uczynek

zasługiwał. W naturze panuje ciągła ewolucja, jedne czynniki ustępują, dając miejsce innym, nie może być żadnej luki, równowaga pojęć dodatnich i ujemnych musi być utrzymana, niezależnie od tego, czy równowaga ta została naruszona bezpośrednio przez nas, czy przez tak zwany niezbyt zresztą słusznie: „ślepy traf“. Wobec tego, że równowaga ta musi być utrzymana bezwzględnie i będzie utrzymana niezależnie od naszej woli, może mi ktoś zadać następujące pytanie: „Poco wobec tego starać się o nagrodę w postaci zwrotu od życia za nasz dobry uczynek? Tak czy inaczej nie uda nam się przysporzyć sobie więcej szczęścia, niż na to pozwoli prawo równowagi. Dzięki temu i niezależnie od naszych starań musimy zawsze otrzymać pewną dozę szczęścia, jako wyrównanie nieodłącznych od ludzkiego życia niepowodzeń“.

Zapewne. Ale wobec tego, że pewna suma przykrości należy nam się od życia, czyż nie lepiej zatem zrobimy, jeśli częściowo sami i dobrowolnie wyciągniemy rękę po pewien odsetek tych przykrości, bądź w postaci wysiłku, pracy, czy poświęcenia (byle nie intelektu) dla drugich. Ten mały odsetek, wzięty z pod władzy życia, który może miał nas zaskoczyć niespodziewanie, usunie się już z naszej drogi, będzie już poza nami, a dla nas zostanie jeszcze ta pociecha, że regulujemy częściowo sami długi nasze i należności. Zawsze na świecie będą ludzie dobrzy i źli, mądrzy i głupi, i w rezultacie wszyscy oni są potrzebni dla wzajemnego

dopełnienia. Jeśli uważam, że każda przykrość, doznana przez nas, znajduje czasem swój odpowiednik w równoznacznym zadowoleniu, to my, oddając cząstkę energii, ponosząc pewną stratę przy spełnieniu dobrego czynu, zmuszamy tem samem prawo ogólne do zwrócenia nam tego, czegośmy się dobrowolnie pozbyli. Miewamy chwile jasne, na które zapracowaliśmy bezpośrednio sami, i takie, które są wyrównaniem doznanych pomowoli niepowodzeń.

Gdy nas spotyka szczęście, wolno nam go się dobrowolnie wyrzec, ale niezawsze udaje się nam je zdobyć. Nieszczęścia nikt dobrowolnie nie zdobywa, ale też niezawsze daje się go uniknąć. Jedno i drugie prawo jest konieczne w warunkach, w jakich jesteśmy stworzeni. Gdzie byłaby równowaga, gdyby każdemu z nas wolno było otrzymać wszystko, czego zapragnie? Zniknęłyby chwile przykre, ale czy byłyby wtedy i szczęśliwe? Czy jakieś pojęcie nie przestanie istnieć, jeśli zabraknie pojęcia przeciwnego? I czy nie dlatego właśnie jesteśmy stworzeni w ten sposób, że zawsze czegoś pragniemy, gonimy za czemś, zaś życie, mądry sędzia, śledzi bacznie nasze dążenia i daje nam tyle tylko, ile się nam faktycznie należy. Zgadzam się najzupełniej z teorią, która opiewa, że człowiek, który czegoś silnie pragnie, niezawodnie to otrzyma. Gdyż ten, który naprawdę „pragnie“, nie ograniczy się na pragnieniu, a będzie wszystkimi siłami dążył do urzeczywistnienia tego i to przeważnie

drogą wielu ofiar, a więc tem samym już stwarza konieczność otrzymania za to nagrody. Jeśli pragniemy więc coś osiągnąć, nie zaniedbujemy żadnych środków, nie zniechęcajmy się przed czasem, miejmy bodaj to zadowolenie, żeśmy zrobili wszystko, co było w naszej mocy.

Natura ludzka jest bardziej skłonna do złego. Wypływa to stąd, że nie dowierzamy życiu. Nie ufamy mu, że zwróci nam dług zaciągnięty, lub też chcemy otrzymać więcej, niż się nam należy. Przeceniamy często osobisty wysiłek, pragniemy tanim kosztem odebrać to, na co jedynie można zapracować. A jeśli zadosyćuczynienie za trud nasz nie zjawia się pomimo wszystko -- przypomnijmy sobie, czyśmy komu w życiu nie wyrządzili jakiej krzywdy, która w ten sposób do nas powraca.

Raz jeszcze podkreślam to, o czem mówiłam na samym początku. Że choć pośrednio istnieje przeznaczenie, które jak twierdzą niektórzy, kieruje naszym życiem to jednak i my, odwrotnie, możemy to przeznaczenie ominąć. W każdej sytuacji, w każdym przeżyciu trafia się moment, który gdybyśmy w porę uchwycili, moglibyśmy cały bieg wypadków bodaj częściowo zmienić. Ale my najczęściej przeoczamy chwilę słabości wrogich nam czynników, poddajemy się biernie, lub próbujemy się szarpać w nieodpowiedniej, lub spóźnionej porze, zamiast spokojnie śledzić swoje losy, badać uważnie możliwość warunków i wtedy, kiedy trzeba powiedzieć sobie: teraz!

Różne istnieją na świecie źródła zadowolenia. Te, które daje trzeźwo i spokojnie wyrozumowany postępek. Ale i tacy bywają szczęśliwi, którzy po chwili gorącego impulsu, potrafią spokojnie przyjąć konsekwencje.

Tak czy inaczej, posiadamy w życiu jednakową dozę szczęścia i cierpienia. Nie w ilości, powtarzam, poszczególnych wypadków mieści się ta równowaga, a w ogólnej sumie i w jednakowej w zestawieniu sile i świadomości, z jaką odczuwaliśmy złe i dobre wrażenia.

Wierzę, że istnieją chwile absolutnego szczęścia. Są to zapewne sekundy, ale takie, gdy tak swem przeżyciem jesteśmy zaabsorbowani, że w tym momencie zapominamy dosłownie o całym świecie. To samo również zdarza się i w niepowodzeniu. Z chwilą, gdy w odczucie danego cierpienia wkrada się świadomość potrzeb naszych, istnienie tysiąca innych drobnych, czy ważnych możliwości, a czasem nawet iskierka nadziei, już wtedy nieszczęście przestaje być absolutne.

Dążenie do szczęścia polega na poszukiwaniu, na gromadzeniu przyczyn, wywołujących nastrój pożądany. Nie należy o kimś sądzić powierzchownie, czy jest on, czy też powinien czuć się szczęśliwy. Gdyż może on w swem ręku posiadać wszystkie dane, przynoszące szczęście w naszym pojęciu, a może jego intelekt potrzebuje właśnie całkiem innych danych, aby czuć się szczęśliwym.

Przeszłość i przyszłość — przyczyna i skutek. Czem więc jest terażniejszość i czy wogóle istnieje?

Istnieje w znaczeniu ogólnem. Mówimy: w obecnym czasie, lub też w obecnym momencie. Czy w ścisłym znaczeniu istnieje moment obecny?

Gdyby stanęły nagle wszystkie zegary na świecie, gdyby się ziemia na pewien czas zatrzymała w biegu, gdyby też dzięki temu i czas się zatrzymał, i jakiś ułamek sekundy, w którym to wszystko się stało, pozostałby po za granicami czasu wciąż tym ułamkiem sekundy, gdyby serca ludzkie przestały bić jednocześnie, gdyby zamarło raptem życie, nie tylko nasze, ale i wszechświata, ustała praca atomów, ruch powietrza, wszystko poto, by potem znowu ruszyć naprzód, wtedy byłaby to terażniejszość.

Czy zresztą stan taki byłby zgodny z naszą logiką, czy mógłby on powstać bez wywołania konfliktów fizycznych i astralnych? Co stałoby się ze światłem słonecznym, zatrzymanem nagle w

swej drodze do ziemi? Co stałoby się z samym słońcem? Jedna tysięczna sekundy ogólnego bezwładu wystarczyłaby może, by zepchnąć wszechświat w straszliwy bezmiar chaosu... A może taka absolutna martwość, działając w kierunku przeciwnym, niż dzieje się według istniejącego obecnie prawa, zachowałaby wbrew naszej logice ogólną równowagę? A może ta tysięczna część sekundy, absolutnie pojętej terażniejszości, mogłaby być tylko nicością absolutną i bezwzględną, któraby już przez wieki trwała w nieskończoność, jako że absolutna terażniejszość, istniejąca po za granicami czasu, nie da się zmierzyć temiz granicami?

Czy możemy uchwycić moment, gdy przeszłość styka się z przyszłością?

Weźmy za przykład jakąkolwiek czynność, wykonywaną przez nas przez pewien okres czasu. Mówimy ogólnie: w tej chwili piszę.

Zanalizujmy tę czynność. Piszę, to znaczy: trzymam w rękę pióro, maczam je w atramencie — przenoszę na papier.

Zanalizujmy pierwszą część czynności. Trzymam pióro, to znaczy: obejmuję je palcami, naciskam drugim palcem, pozostałe mam lekko zgięte.

Teraz rozpatrzmy pierwszą część tej pierwszej części „ogólnej“ czynności: obejmuję pióro palcami.

W związku z ruchami ręki układ palców się odpowiednio zmienia. Naciskam pióro silniej lub

słabiej, naciskam, lub zwalniam bezwiednie wtedy nawet, kiedy mi się zdaje, że ręka nie pracuje. Dzieje się to pod wpływem systemu nerwowego, uderzeń pulsu, mimowolnych, niezauważonych skurczów. Gdybyśmy posunęły się dalej w analizie, doszłybyśmy do wniosku, że stale i wszędzie panuje ruch, ruch, który jest przyszłością i w tejże chwili staje się przeszłością, przyczyną jest i skutkiem, a skutek -- przyczyną do następnych skutków, i że granicy pomiędzy temi pojęciami właściwie niema.

Teraźniejszość istnieje tylko w pojęciu ogólnem, wciąż spotykamy się z przyszłością, by ją natychmiast odrzucić po za siebie. A pamiętajmy o tem, że przyszłość, odrzucona wstecz i zwana już wtedy przeszłością, nie ginie, lecz się przetwarza poto, by zczasem w nowej odmiennej formie stanąć przed nami i zaważyć na naszej przyszłości.

Gdyby istniała ścisła teraźniejszość, absolutna nicość, dzieląca te dwa pojęcia, wtedy nie byłyby one od siebie zależne. Wtedy czyny nasze zapadałyby w otchłań śmierci, tonęłyby w nicości, której nawet pamięć nasza przebić nie byłaby zdolna.

Kto wie, czy teraźniejszością nie jest właśnie nicość. Kto wie, czy teraźniejszością nie jest właśnie wieczność... A wieczność, tak jak i nicość, nie ma ni granic, ni żadnych określeń.

Teorja jest teorją — życie pozostanie życiem.
Często zdarzało mi się słyszeć to zdanie.

Teorja i życie są to rzeczy napozór zasadniczo sobie przeciwne, teorja jest martwa, słowo: „życie“ mówi samo za siebie. Teorję my tworzymy, życie samo jest wielkim twórcą. Możemy w naszym mózgu wyrozumować najbardziej mądre zasady, a życie ominie je z całą beztróską i pójdzie własnym torem.

Trzeba jednakże pojąć, że sama teorja powstaje właśnie z życia. Że podstawą teorji powinno być doświadczenie, otrzymane z bezpośredniego stykania się z życiem. Że dwie te krańcowości są jednakowo zależne od siebie. Bo, jeśli chcemy życie przystosować do naszych zasad, to i one muszą być do życia przystosowane. Czy ta garść myśli moich, zamknięta w tej książce, nie jest niczem innym, jak umiejętnością przystosowania się do życia? Czyli, biorąc to odwrotnie: przystosowaniem naszego życia do tych teorj, których nas to samo życie nauczyło?

Na każdym niemal kroku spotykamy pewnik, że, aby istniał jakiś punkt ciężkości, jakaś równowaga, muszą istnieć dwa przeciwieństwa, dwa krańcowe bieguny. Że dopiero elektryczność dodatnia i ujemna wspólnie mogą dać pewien wynik. Że wszystko, co nas otacza, jest zbiorowiskiem wszelkich krańcowości, które się wzajem dopełniają — i to dopiero jest właściwym światem. Że gdyby dnia nie było, nie byłoby nocy, bez ciepła brakłoby pojęcia o zimnie, jak też bez życia i śmiercy nie istniała. Że w każdej dziedzinie wiedzy teoria powstała z doświadczeń i że teoria ta umożliwia dalsze doświadczenia. Że sama teoria nie powstała z życia dałaby nam nicosć, a życie, nie ujęte w karby doświadczenia, — jakiś chaotyczny, niepojęty nadmiar.

Są teorie niemal konieczne, obowiązujące nas wszystkich. Czy pojęcie etyki nie jest również teorią? A jednak nie możemy wyobrazić sobie człowieka kulturalnego, któryby teorii tej nie uznawał. Często pojęcie to bywa wrodzone tak, jak na przykład odporność charakteru, często też ci, którzy w duszy nie uznają zasad etycznych, muszą się z nimi liczyć ze względu na stanowisko, lub otoczenie. Pojęcie na przykład uczciwości obowiązuje bezwzględnie wszystkich, uchybienie bowiem tej zasadzie przynosi szkodę ogółowi, i to wszakże jest teoria, przyjęta tak powszechnie, że podkreślono ją powagą prawa. To jednak dowodzi, niestety, jak często uczciwość

bywa pomijana. jeśli dla jej częściowego utrzymania przy życiu trzeba ją było uzależnić od kodeksu karnego.

I my, jeśli nie stworzymy każdy dla siebie kodeksu odpowiedniego do naszego życia, stanowiska i charakteru, ponosimy również odpowiedzialność za nasze błędy i nieświadomość. Tylko że w tym wypadku sędzią jest samo życie, sędzią bodaj że najsurowszym, bo nie uniewinnia nikogo.

Każdy człowiek posiada pewien zasób doświadczenia. każdy na tej podstawie buduje pewne wnioski, które w wypadkach analogicznych służą mu za drogowskaz. Każdy z nas właściwie posiada w życiu zdobytą teorię. Ale nie każdy umie ją zastosować, nie każdemu się chce podporządkować pierwszy impuls chłodnemu rozsądkowi. Nie trzeba tłumić w sobie pierwszego impulsu, lecz, wprowadzając go w życie, wprowadzić umiejętnie. Jeśli połączymy jakąś gorąco wymarzoną ideę z dozą spokoju, wytrwałości i rozsądku, wtedy dopiero otrzymamy właściwy rezultat. I wtedy wolno nam się już cieszyć całą duszą, całym sercem, całą naszą istotą. Tak bardzo i tak szczerze, jak na to zasłużyliśmy.

A jeśli pomysł nasz jakikolwiek okaże się chybionym, również nie należy rozpaczać. Bo i on ma swoją negatywną wartość, przynosząc korzyść stronie poszkodowanej. W postaci doświadczenia.

Wobec tego, że każdy nasz czyn wywołuje zawsze pewien skutek, zdarza się, że skutek ten spada nieraz na człowieka zupełnie napozór niewinnego, na kogoś, kto z danym czynem nie miał nic wspólnego. Dzieci ponoszą często konsekwencje błędów swych rodziców, lub też cieszą się powodzeniem, nie przez nich zdobytem. Nieraz w stosunkach z ludźmi spotyka nas odmowa nie dlatego, żeśmy na nią zasłużyli, lecz że ktoś przed nami wykorzystał w sposób nieuczciwy czyjąś dobrą wolę, lub autorytet. Czyli wynikałoby z tego, że, czyniąc źle, czynimy krzywdę innym, że, popełniając wykroczenie, zdajemy skutki na kogoś innego, zaś za nasze zasługi nie my otrzymamy nagrodę od losu, lecz znów ktoś obcy, stojący zupełnie poza naszym życiem.

Ten wypadek byłby logiczny w stosunku do równowagi całego wszechświata, lecz niesprawiedliwy dla poszczególnej jednostki. Zresztą, i to można wyrównać, biorąc pod uwagę, że jednostka, przyjmując na siebie następstwa niepopelnionych wykroczeń, może równie dobrze być tą,

której przypadnie w udziale nagroda za cudze dobre czyny.

Tego rodzaju teoria mogłaby wywołać pewien słuszny, lecz niemniej egoistyczny wniosek. Czy nie przychodzi tu na myśl zdanie: „Mogę czynić dowoli źle, bo i tak ktoś inny za to odpowie, zaś czynić dobrze nie warto, bo nie mnie to będzie oddane“.

Przedewszystkiem wynika z tego, że jesteśmy stale we wzajemnej zależności jedni od drugich. Poza tem jednak i my ponosimy konsekwencje naszych czynów. Czyn nasz wywołuje, jak już zaznaczyłam poprzednio, cała łańcuch następstw. Prawo równowagi mści się i za przykład może służyć waga, której jedną z szal obciążyliśmy kamieniem. Aby szale się wyrównały, musimy i drugą obciążyć kamieniem o identycznej wadze. Nieraz otrzymujemy odrazu zasłużoną karę lub nagrodę, często przychodzi to później. Ale nie zmienia to postaci rzeczy. Bądźmy pewne, że wcześniej czy później bilans naszego życia musi być wyrównany.

Wierzę głęboko, że każdy z nas otrzymuje w życiu jednakową ilość cierpień i radości. Wszak równorzędność plusów i minusów widzimy na każdym kroku. Istnieje świat moralny i fizyczny. Weźmy kamień. Jest martwy, nie rusza się, nie je, nie pije. O jakichkolwiek elementach moralnych, instynkcie i t. d. nie może być tu mowy.

Dalej rośliny. Pozostają niemal całkowicie nieruchome, nie mogąc przenosić się z miejsca na miejsce. Ale odżywiają się, zmieniają liście, kwitną. Posiadają już słaby, słabiutki cień instynktu. Obracają się do słońca, korzeniami wyszukują miejsca, zaopatrzone w wodę.

Zwierzę... Tu już skala instynktu wraz ze sprawnością fizyczną i rozwojem organizmu sięga bardzo daleko.

A człowiek? Tego sprawność fizyczna pod niektórymi względami stoi niżej od zwierzęcej, ale pod niektórymi stanowczo ją przewyższa. Między innymi posiadamy coś, co w świecie fizycznym daje największą siłę skupiającą w większą zbiorowość jednostki, rządzące się nie przyjętym od wieków szablonem, (mrówki, pszczoły), lecz budujące stale stopnie ewolucji dzięki również temu samemu właściwemu nam czynnikowi. Jest nim mowa. Mowa fizyczna, nieodzowna przy stopniu inteligencji ludzkiej, mowa, która przed wiekami była jedynym podręcznikiem poza naturą, z którego człowiek o intelekcie słabszym uczył się pierwszej na świecie teorii od inteligentniejszego towarzysza.

Człowiek, który wyrządza komuś krzywdę, otrzyma kiedyś równie przykrą karę, ale nie wierzę, by nawet człowiek najgorszy nie uczynił nigdy w życiu czegoś dobrego. Słyszy się często zdanie: „on jest zły, a jednak powodzi mu się w życiu“. Kto wie od jak dawna stał się on złym...

Może przed laty uczynił komuś tak wiele dobrego, że teraz los mu to zwraca. Może jest to zadosyćuczynienie za przeżyte niepowodzenia. A jeśli on w swym jaśniejszym obecnym okresie kieruje się złym instynktem, to z chwilą, gdy los mu spłaci zaciągnięty dług dobrego, zacznie mu spłacać długi jego złych uczynków. Tą spłatą może być nawet godzina jego śmierci. Będzie to może chwila tak straszna dla niego, tak będzie pragnął powrotu do życia i czuł, że to nadaremnie, a może wezmą tu udział jeszcze i cierpienia fizyczne, że jedną, jedyną okropną sekundą zapłaci wszystko, co był życiu winien.

Nikt z nas nie może być ani najszczęśliwszym, ani najnieszczęśliwszym z ludzi, gdyż na tem tle jesteśmy sobie równi. Każdy ma tyle, na ile zasłużył, i również tyle, ile zdoła przeżyć. W godzinie śmierci niema na koncie minionego życia żadnej pozostałości. Debet i kredyt wykazują sumy jednakowe. Tem niemniej, nie odmawiajmy pomocy innym. Choćby dla przyczyn, wskazanych poprzednio.

Chcę tu poruszyć kwestję, aktualną dla kobiety nerwowej, przemęczonej tak dalece, że nie może się w danej chwili opanować. Dla takiej najbliższa nieraz przykrość staje się wielkiem przeżyciem, i jakże często taka kobieta mówi pomimo woli: „tym razem chyba zwaruję!“.

Czemże jest obłąd? Rozkładem intelektu. Rozkład naszego ciała fizycznego polega na tem, że choć cząsteczki istnieją w dalszym ciągu, ale skutkiem związków chemicznych przybierają inną postać. Serce przestaje działać, ta główna sprężyna fizycznego życia. W czasie obłądu, tego abstrakcyjnego rozkładu, główna sprężyna intelektu, to jest rozum, również jest beczynny. Logika nasza, inteligencja, zmysłowość, dobroć i t. p. części składowe naszego wewnętrznego „ja“ pozostają nadal, ale zmieniają swą postać i funkcjonują w innym kierunku, niż funkcjonowały dotychczas. Są jakgdyby zniekształcone, ale tem niemniej one same były tem podłożem, z którego powstał proces rozkładowy: obłąd.

Obłęd następuje z przemęczenia umysłowego, z silnych wstrząsów, analogicznie do śmierci fizycznej. Może być i dziedziczny, jak niedomaganie fizyczne. Choroba moralna niweczy intelekt tak, jak fizyczna często przynosi śmierć fizyczną.

Intelekt nasz jest największym skarbem, trzeba go cenić, trzeba go ochraniać. Jeśli czujemy, że się załamujemy, jeśli zdajemy sobie sprawę, że popełniamy błędy skutkiem osłabienia, przepracowania, czy też doznanych przykrości, to już jest bardzo wiele. Świadomość niebezpieczeństwa je zmniejsza. Nie trzeba się poddawać przygnębieniu i czekać bezradnie, czy nastąpi ów rozkład moralny. Jeżeli wola nasza jest tak osłabiona, że zwykle rozumowanie nie jest w stanie przywołać jej do porządku, jeśli nawet fakty, stwierdzające, że zaczynamy zbaczać na manowce, nie mogą nas wrócić na właściwą drogę — trzeba szukać ratunku poza sobą samą. W chorobie fizycznej, gdy środki domowe nie wystarczają, idzie się po lekarstwo do apteki, lub też poprzednio jeszcze do lekarza. W chorobie moralnej lekarzem jesteś ty sama, bo ty sama najlepiej powinnaś znać stan swojej duszy. Pozostaje więc tylko udać się po lekarstwo, jeżeli środek domowy — wola twoja — zbyt słabo działa w tym wypadku.

Niestety, poruszę znów kwestję miłości. Na tem tle najczęściej wynikają u kobiet poważ-

niejsze przeżycia i dramaty. Jak nie zwątpienie, to zazdrość, jak nie zazdrość, to rozczarowanie. Obyśmy jaknajprędzej, jeśli mamy dorównać mężczyźnie, doszły do tej doskonałości, aby uczucie brać nieco spokojniej!

Jeśli więc masz kogoś bliskiego, wobec którego masz ustalony plan postępowania, wiodący do tego, by jak najdłużej miłość tę utrzymać, a czujesz, że zaczynasz iść drogą, mogącą wszystko zniweczyć, dobrze jest zdobyć się na wysiłek i przez czas pewien nie widzieć się z tym człowiekiem. Sama w tym wypadku ocenisz najlepiej, ile czasu ci będzie potrzeba, aby wrócić do równowagi. Z chwilą, gdy zaczniesz tęsknić, gdy z pewnej odległości będziesz analizowała jego i twoje postęпки — zrozumiesz, jak małosłkowe były twoje pretensje, jak niepotrzebne wybuchy twoich nerwów i jak szkodliwe, niezawsze uzasadnione urazy. Charakter twój, zmuszany ostatnimi czasy do równowagi, a nie dający się już opanować zbyt przemęczonej i stępionej woli, odpręży się trochę, uspokoi i bez wysiłku potem powróci do ram, w których dotychczas kazałaś mu pozostawać.

Jeśli tu w grę wchodzi człowiek, kochany przez ciebie, ale nie w zupełności godzien tego uczucia, jeśli zależy ci na nim pomimo wszystko, a stwierdzasz, że przypuścimy, zazdrość twoja, choć może zrozumiała (tem niemniej małosłkowa i nie wiodąca nigdy do celu), zaczyna wprowadzać mię-

dzy was dysonans, to i w tym wypadku dobrze jest na czas pewien się rozstać, albo chociażby starać się o chwilowe towarzystwo innych sympatycznych dla ciebie ludzi. Trafia się wtedy możność porównania. Stwierdzasz, że oprócz niego są jeszcze na świecie i inni równie inteligentni i mili, i że niepotrzebnie godność twoją zniżasz do uczuć zazdrości, że nie jesteś wcale tak upośledzona, aby nikt więcej poza nim nie miał się poznać na tobie, nabierasz pewności siebie, zaczynasz się cenić i rozumieć, że zazdrość nie jest niczem innym, jak tylko niedostateczną oceną własnych zalet, przewyższających nieraz zalety tego, kogo nie chciałabyś stracić. Wtedy spokojnie możesz doń powrócić i iść spokojnie swą wytkniętą drogą, patrząc, jak dawniej, wyżej ponad to, co jest przyziemne, niskie i w rezultacie — bez wpływu na cel, lub indywidualność człowieka. Chyba jedynie w ten sposób, że go wzbogaca o pewne doświadczenie.

Kto wie, czy rozkład intelektualny, t. j. obłąd, nie następuje wtedy, gdy człowiek intelektualnie odebrał już wszystko w znaczeniu dodatniem, jak i odwrotnie, a ma jeszcze pewne zaległości na swoim czysto fizycznym rachunku. Przeżycia warjatów, ich gniew, radość, smutek, lub jakieś urojenia są to już tylko odruchy tak samo, jak głowa, odcięta od tułowia, jeszcze przez chwilę przewraca oczami, zachowuje pozory fizycznego życia, ale są to już tylko odruchy bez sensu i zna-

czenia. Lata, przeżyte przez obłąkanego, choć są faktycznie latami, w sferach abstrakcji mogą być równie dobrze chwilą, podczas której rozkładający się intelekt podlega odruchowym objawom pozornych przeżyć wewnętrznych. One jednak na ów intelekt nie mają już wpływu.

Nie należy nigdy rąk opuszczać i mówić sobie: „Nie będę przeciwdziałała rozstrojowi swoich nerwów. Jeśli w świecie moralnym nie mam już nic do odebrania, to i tak wysiłki będą chybione. I tak nie ujdę swemu przeznaczeniu“.

Niezbyt to ściśle rozumowanie. W książce tej na innym miejscu twierdzę, że los nasz, towarzyszące mu okoliczności i t. p. czynniki, wchodzące w skład naszego rzekomego przeznaczenia, krótko mówiąc: ciągłość wydarzeń naszego życia, posiada bezwzględnie taki słaby punkt, w który jeśli uderzymy odpowiednio silnie i we właściwym czasie, możemy prąd ten skierować na inne tory, względnie osłabić. Uderzać trzeba stale, gdyż przy naszej nieudolnej intuicji, trudno jest przeczuć, kiedy nastąpił właściwy moment. Z tych samych powodów nie możemy wiedzieć, jak się przedstawia bilans naszego życia. A zresztą gdyby nawet obie strony były już równe, bez żadnego salda, to i wtedy, dając z siebie najwyższy wysiłek, pracę nad sobą, dążenie do opanowania siebie, w takich razach wyjątkowo trudne i wymagające ofiar, tem samym zaciąga-

my nowy dług u naszego życia, dług intelektualny, który musi powstrzymać rozkład, stwarzając konieczność przedłużenia naszej świadomości. Z chwilą gdy ta świadomość trwa w dalszym ciągu, zjawić się muszą różne inne przeżycia zwykłe, przyjemne, czy odwrotnie, i znów nierównomiernie zapełnia się nasze konto, dzięki czemu rozkład moralny w takich warunkach, jako przedwczesny, nie może nastąpić.

Dlaczego śmierć, to jest rozkład fizyczny, czeka nas bez wyjątku wszystkich, a natomiast niewielka część ludzi podlega przedtem jeszcze rozkładowi intelektu?

Gdyż życie fizyczne i duchowe nie są dziś jeszcze sobie równoległe. Ludzkość nie doszła jeszcze do względnego zrównania obu tych czynników. Życie fizyczne, że tak określe, „zwierzęce“, cieszy się wciąż jeszcze przewagą, choć ona, wbrew twierdzeniu niektórych, nie jest bynajmniej ignorowana, lecz równoległe z sobą musi zostawić miejsce coraz intensywniejszemu życiu intelektualnemu. Widzimy to na przykładach: nowe wynalazki, coraz to doskonalsze, dążenie do wiedzy, ogarniające coraz szersze kręgi i t. p. I jeśli w jednym wypadku zdarza się nam spotykać gruby materializm, to w drugim widzimy nierzadko specjalną nadwrażliwość, notowaną dawniej znacznie rzadziej.

Cóż więc dziwnego, że zdarzają się wyjątki, żyjące ponad poziom intensywnie życiem ab-

strakcyjnym, i te dzięki temu szybciej to życie muszę zlikwidować. To życie „nad poziom“ trwać może przez czas dłuższy, a może również ograniczać się do paru dni, lub godzin. Zaznaczam, że czas w pojęciu abstrakcyjnym nie da się ocenić tą miarą, jaką określamy go w przystosowaniu do zjawisk czysto fizycznych. Tym „czasem“ mogą być długie lata, trawione na wyczerpującej pracy umysłowej, może nim być równie dobrze jedna chwila rozpacz, czy strachu, który odgrywa tym razem rolę zbrodniczego narzędzia, odbierającego życie jednym uderzeniem. Życie fizyczne tego rodzaju istot postępuje jednocześnie nierównomiernie i dlatego musi być przedłużone dla wyrównania wszelkich zaległości.

Jak często stajemy wobec chwil tak bezna-
dziejnych, gdy człowiek przed sobą nie widzi już
nic, kiedy jest pewien, że przyszłość nic mu już
więcej nie da, gdy wszystkie sny i dążenia ru-
nęły w jakąś rozpaczliwą otchłań. Wtedy się
wkrada myśl o samobójstwie.

Nie będę roztrząsała możliwości pozagrobowe-
go życia. Ten, kto ma wiarę, obejdzie się bez ro-
zumowań. Ten, kto jej nie ma, już sobie z pew-
ności wyrobił o tem pojęcie, odpowiadające naj-
bardziej jego logice. Mojem zdaniem, śmierć jest
dwojaka: fizyczna i moralna, i obie są względem
siebie analogiczne. Jeśli nawet po śmierci fizycz-
nej „dusza“ nasza istnieje jeszcze czas jakiś, to
i tak, jako pozbawiona ciała, żyje już niekom-
pletnie i nie wyprodukuje nic, coby miało war-
tość konkretną. Pozostaje jej tylko rozkład po-
dobny fizycznemu, rozkład ten przychodzi cza-
sem przed śmiercią w postaci utraty przytom-
ności, tym razem bezpowrotnie, przeważnie zaś —
jednocześnie. Rozkład intelektu może nastąpić
wcześniej lub później, zależnie od praw, rządzą-

cych różnorodną kolejnością poszczególnych zjawisk. A pamiętajmy, że tak zwany „czas“ w naszym pojęciu przedstawia się zgoła inaczej w sferze czystej abstrakcji. Zaznaczam, że intelekt i „dusza“ są dla mnie określeniami równoznacznymi.

Nie wiem, czy nie jest to pewną krzywdą, że skoro nikt z nas nie może sam sobie dać życia, może się go jednak dobrowolnie pozbawić. A może jest to jeszcze przykład dopełniających się wzajem przeciwieństw? Śmierć jest wynikiem takich czy innych przyczyn, jest przytem, jak już wspomniałam, jedyną przyczyną w skutkach której udziału nie bierzemy. A jednak, jeśli tak można powiedzieć, to skutkiem samobójstwa jest właśnie bezpowrotne pozbawienie się skutków, jakie nam się od życia należą. Może śmierć, zadana samemu sobie, jest jedynym wyjątkiem, gdzie bilans nasz nie jest wyrównany. Życie wie samo, kiedy ma nas opuścić, wie, kiedy nie ma już nic do spłacenia, i wtedy w ten czy inny sposób potrzebny we wszechświecie odchodzi od nas aui o sekundę za wcześniej czy naodwrot. My nie możemy wiedzieć, kiedy już pora dla nas nastąpiła, czy już przed nami zostało nic, a jeśli zostało, to czy to właśnie, będąc wynagrodzeniem przebytych cierpień, nie jest równoznacznem mu powodzeniem. Odbierając sobie życie, postępujemy tak, jakbyśmy już zawczasu zwątpili w odbiór należności jeszcze przed terminem spłaty. W tych

warunkach popełnione samobójstwo wbrew prawu wszechświata jest naruszeniem jego równowagi. Odchodzimy, pozostawiając jakgdyby balast, który się nam należy, a który z konieczności ktoś musi za nas otrzymać. Im bardziej byliśmy pokrzywdzeni, tem większy kapitał przez nas zapracowany otrzyma po nas w spadku ktoś inny.

Odbierając sobie życie, umieramy nie w porę, nie w czasie odpowiednim, o tyle też czasu dłużej ktoś musi pozostać na ziemi. Jak często zdarza się widzieć ludzi zgrzybiałych, chorych, którzy już dawno, zdawałoby się, powinni odejść w zaświaty. Żyją jednak na przekór logice, wiedzy lekarskiej, a co dziwniejsze, są nieraz jeszcze do życia przywiązani. Tym ludziom, jestem pewna, życie już dawno bilans wyrównało i dawno możeby ich nie było. Odebrali oni wszystko, co mieli odebrać, żyją, bo im przypa-dło w udziale dorobić o taki kawałek nitkę ludzkiego istnienia, o jaki ją dobrowolnie skrócił samobójca.

A że już życie oddało im wszystko i złe i dobre, i radość i smutek, i niezależnie od starości swojej, czy kalectwa, muszą przez pewien czas wlec beznadziejną, tępą, chorą wegetację, a więc tem samem znów wobec życia zaciągają bezwiedny dług — spłaca się on kapitałem, pozostawionym przez samobójcę, kapitałem dobra, dla starca w postaci, przypiśmny, tkliwej opieki

i rodzinnego ciepła, dla chorego — moralnego ukojenia i t. d.

Zdarza się, że się widzi ludzi bardzo starych, wiodących przytem życie ciężkie i pozbawione jakiegokolwiek pociechy. Może to ciąg dalszy ich własnego życia, może cierpią za popełnione w swej młodości krzywdy, lub nadmiar powodzenia, otrzymanego wcześniej. A może nie cierpią wcale tak bardzo, jak nam się to zwykle wydawać.

Jak często słyszymy, że człowiek, skazany na śmierć, którego lekarze odstąpili, przepowiadając niechybną katastrofę, cudem jakgdyby powraca do zdrowia i żyje jeszcze przez lat dzieśnięć, piętnaście, czy więcej. O tyle więcej, o ile mniej przeżył człowiek, który gdzieś zabił się przedwcześnie.

Czy może zdarzyć się i taki wypadek, że samobójca pozostawia po sobie kapitał ujemny? Wątpię: z nadmiaru szczęścia nikt się nie zabija, a tylko wtedy, gdy mu się zdaje, że sił już nie ma do dalszej rozterki.

Gdyby każdy samobójca, mając już w ręku nabity rewolwer, odłożył go jeszcze na pewien przeciąg czasu, gdyby miał siłę woli poczekać dzień, dwa, tydzień, czy miesiąc, a potem zimno, spokojnie rozważyć swój postępek, to w wielu wypadkach doszedłby do przekonania, że nigdy ze śmiercią nie trzeba się śpieszyć.

Czy samobójstwo jest rezultatem odwagi, czy tchórzostwa? Ani jednego, ani drugiego. Odwagi — nie, bo jest dowodem braku silnej woli, aby przetrzymać nieszczęście. Tchórzostwa — również nie, bo jednak działa wbrew wrodzonemu nam przywiązaniu do życia i obawie przed śmiercią. Jest raczej dowodem pustki, nie uczuciowej, lecz intelektualnej, pustki chwilowej, powstałej pod naporem właśnie nadmiaru takiego czy innego uczucia, niekoniecznie erotycznego, i pustka ta jest podświadomą potrzebą zrównowarczenia zbyt intensywnych, wybujałych przeżyć z absolutną martwością pośmiertną. Zostawiam poza nawiasem wszelkie kwestje honorowe. W tych warunkach popełnione samobójstwo jest najszlachetniejszym sposobem przyznania się do winy, jest jednocześnie najsurowszą karą, jaką wymierza sobie człowiek, zwłaszcza taki, który w przybliżeniu wyznaje zasady podobne do moich. Człowiek taki, jeśli z nakazu honoru odbiera sobie życie, godzien jest największego szacunku tem więcej, jeśli honor ten stracił nie wobec ludzi, a wobec samego siebie i w ten sposób musi go okupić.

Mam wrażenie, że wrodzona obawa przed śmiercią potwierdza jedynie moją teorię o równej sumie nieszczęść i przyjemności w życiu. Jeżeli dziecko wychowamy w dobrobyciu, otoczemy je pogodą, miłością i staraniem, to z chwilą, gdy stanie ono na progu samodzielnego życia,

będzie odnosiło się doń z ufnością, z pewnem zaciekawieniem, ale przekonane, że w dalszym ciągu los będzie dlań przychylny. Nie znając dotąd tego życia, będzie je sobie wyobrażało takim, jakim było dotąd życie, otoczone opieką najbliższych i z całą pewnością siebie przekroczy próg wiodący w nowy, nieznany świat.

Dziecko wychowane w warunkach odmiennych, maltretowane i zaniedbane, będzie dążyło tem bardziej do wyrwania się z dotychczasowej atmosfery. Nie będzie się bało nowego, obcego świata. Powie sobie: niech będzie, co chce, byle bym tu już nie wrócił.

Natomiast dziecko, pozostające, dajmy na to, w długotrwałym letargu, a więc pozbawione absolutnie jakichkolwiek wrażeń, na którego koncie suma szczęścia = 0 i suma nieszczęścia tak samo = 0, a więc i salda nie posiada żadnego, nagle obudzone i pozostawione samo sobie, bezradne i nieprzygotowane będzie czuło nieprzemyślany strach przed tem, co go oczekuje. Strach ten będzie posiadało w mniejszym lub większym stopniu, odpowiednio do tego, jak umysł tego dziecka będzie sobie „na niewidziane“ wyobrażał to, co go oczekuje. Jeśli zamiast tego dziecka, podstawimy człowieka, stojącego po normalnem życiu w obliczu śmierci, to nic dziwnego, że śmierć ta będzie napawała go strachem, jeśli żadne ujemne, czy dodatnie saldo nie potrafi wywołać przeciwwagi w jego umyśle, gubiącym się w „niewia-

domem". A „niewiadomem“ tem będzie zawsze życie pozagrobowe czy określone pojęciem religii, czy wyrozumowane w zależności od własnej logiki, będzie niem, jako sfera, wyłączająca zgóry wszelkie doświadczenie.

Ale nie zagłębiajmy się w tym labiryncie. Bierzmy to życie takim, jakim ono jest i zaufajmy mu bez uprzedzenia. Jest to jedyny dłużnik, który nie może nas zawieść, jedyny sędzia nie mogący się mylić. I wszystko, co nas kiedyś może spotkać, starajmy się przyjąć przychylnie. Dobre dlatego, że jest samo w sobie, a złe, że po niem przyjsć musi reakcja.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAM
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Kończę tę książkę w przekonaniu, że cel jej zostanie zrozumiany, zwłaszcza wśród tych szerokich dzisiaj rzesz kobiet samotnych, tak często wykolejonych, tak często szarpiących się w rozterkach i zwątpieniu. Omówiłam tu dość szeroko stosunek kobiety do mężczyzny. Jest to zupełnie zrozumiałe. Dla kobiet dawniejszych i dla tych w znacznej mierze, które już dzisiaj zdążyły się nieco usamodzielnic, kwestja uczuć w takim czy innym stopniu pozostaje nadal kwestją dużej wagi. Zasad moich nie należy brać dosłownie. Każda z nas ma inny intelekt i każda nieco odmiennie zapatruje się na życie. Dobrze będzie, jeżeli poglądy moje zdołają chociażby naprowadzić na jakąś myśl szczęśliwą, jeśli dowiodą, że jednak zawsze prawie można ze wszystkiego znaleźć punkt wyjścia. I jeśli się dowiem, że chociaż jedna kobieta dzięki mej książce zdobyła nieco siły i ukojenia, będzie to dla mnie najmilszą, najbardziej cenną nagrodą.



F

18.462